PR

Cena numeru 2 zł.

GŁOS ROBOTNICZY

PISMO POLSKIEJ PARTII ROBOTNICZEJ

ROK III — ŁÓDŹ, PONIEDZIAŁEK 17 MARCA 1947 ROKU — Nr 76 (627)

W pierwszą rocznicę

Sojuszu Polski z Jugosławią

Ambasador Polski w Jugosławii J. K. Wende o rozwoju stosunków z bratnimi narodami Jugosławii

BELGRAD (PAP). W związku z pierwszą rocznicą polsko-jugosłowiańskiego traktatu o przyjaźni, która przypada na 18 bm., korespondent PAP w Belgradzie uzyskał od ambasadora RP w Belgradzie Jana Karola Wendego odpowiedź na następujące pytanie: **Jak pan ambasador ocenia dotychczasowe osiągnięcia w sprawie realizacji umów zawartych między Polską i Jugosławią?**

W okresie między dwoma wojnami, mimo istnienia niewątpliwych nici sympatii między naszymi narodami, stosunki polsko-jugosłowiańskie były raczej nikłe. W ośrodkach kierowniczych obu państw nie doceniano znaczenia bliższej współpracy naszych krajów tak na polu politycznym, jak gospodarczym czy kulturalnym. Istniejące stosunki miały charakter formalno-kurtuazyjny i sprowadzały się w praktyce do luźnych kontaktów — by tak powiedzieć — dyplomatyczno-turystycznych.

Braterstwo zrodzone w walce

Dopiero walka ze wspólnym wrogiem o niepodległość, pełne uświadomienie przez nasze narody wspólnego niebezpieczeństwa oraz ustanowienie ustrojów demokratycznych w obu krajach — mogły doprowadzić do szczerego, wszechstronnego zbliżenia między naszymi krajami i do rozwinięcia istotnej współpracy we wszystkich dziedzinach. **W tych warunkach zawarcie umów, o których mowa, było właściwie jakby formalnym przypieczętowaniem najgłębszych dążeń naszych narodów.**

Umowa o przyjaźni i pomocy wzajemnej łączy nasze państwa sojuszem obronnym przeciwko niebezpieczeństwu agresji niemieckiej.

Należy ze szczerym zadowoleniem stwierdzić, że między Polską i Jugosławią istnieje pełne zrozumienie wzajemnych potrzeb, czego wyrazem jest poparcie udzielane sobie wspólnie przez nasze kraje w żywotnych zagadnieniach międzynarodowych i innych.

Duże znaczenie dla wzmocnienia przyjaźni naszych krajów miały **wizyty marszałka Tito w Polsce i prezydenta Bieruta w Jugosławii** oraz szczera wymiana myśli i poglądów tych mężów stanu.

Wspólne plany odbudowy

Polska i Jugosławia zwracają szczególną uwagę na **współpracę gospodarczą i kulturalną.** Wymiana handlowa między naszymi państwami, będąca przed wojną w stanie szczątkowym, nabiera dziś coraz intensywniejszego charakteru i mam nadzieję, że w **najbliższych latach stosunki ekonomiczne między Polską i Jugosławią osiągną należyty poziom, — przyczyniając się walnie do szybszej realizacji planów odbudowy naszych krajów.**

Zadawalające rezultaty można zanotować na polu współpracy kulturalnej. W tej dziedzinie warto choćby wymienić niektóre pozycje. Tak np. dokonano wielu tłumaczeń z literatury polskiej na język serbsko - chorwacki i jugosłowiańskiej na polski. Przyswojono już 10 utworów naszej literatury klasycznej i współczesnej oraz w opracowaniu znajduje się dalszych kilkanaście. Coraz intensywniejsze i obszerniejsze stają się publikacje w prasie codziennej, periodycznej i fachowej.

Dalej podkreślić trzeba **goszczenie przez Jugosławię polskich sierot,** uruchomienie w Belgradzie polskiego biura informacyjnego i stałej wystawy fotograficznej, zwiedzanej przez wiele tysięcy osób, udział ponad 100-osobowej brygady młodzieży polskiej w odbudowie t. zw. młodzieżowej linii kolejowej w Jugosławii i takiejże grupy młodzieży jugosłowiańskiej przy pracach nad odbudową Polski, utworzenie na uniwersytetach w Polsce i Jugosławii stałych lektoratów i katedr literatury i języka naszych krajów.

Z prac w całości zakończonych należy jeszcze wymienić przesiedlenie Polaków dawnych emigrantów z Jugosławii. **Do Polski repatriowano już ponad 15 tysięcy osób,** a nieliczna reszta wróci do Polski w tym roku. Umowa o repatriacji zawarta w Belgradzie w styczniu 1946 r. była przykładem przyjaznego ustosunkowania się nowej Jugosławii do potrzeb Polski. Repatrianci polscy, którzy osiedlili się na ziemiach odzyskanych, uzyskali w Jugosławii prawo wywozu do Polski całego dobytku ruchomego, m. in. ponad 7 tysięcy sztuk rocznego bydła, tysięcy maszyn, narzędzi i żywności.

Nowe zadania

Jakie zadania stoją obecnie przed Polską i Jugosławią w związku z realizacją powyższych umów?

Zadań tych jest bardzo dużo. Wymienię tutaj najważniejsze. W dziedzinie współpracy politycznej rok bieżący i następny jako lata odbudowy i umacniania pokoju światowego, niechybnie jeszcze bardziej zacieśnią solidarność i współpracę naszych krajów na polu międzynarodowym.

Gdy tu i ówdzie budzą się nowe apety, gdy rozlegają się groźby, mącące rozwój współpracy międzynarodowej, nasze kraje, tak bardzo w zachowaniu pokoju zainteresowane, muszą uczynić wszystko możliwe, by ten pokój zachować i utrwalić.

Solidarność Słowian

Ta nasza solidarność słowiańska, połączona ze współpracą z innymi narodami demokratycznymi, skupionymi w Organizacji Narodów Zjednoczonych, winna przynieść rezultaty oczekiwane przez wszystkie miłujące wolność narody.

W dziedzinie gospodarczej i handlowej należy w obopólnym interesie pogłębić, rozszerzyć i zsynchronizować naszą ekonomikę.

Odnośnie współpracy kulturalnej mam nadzieję, że mająca się wkrótce ukonstytuować komisja, przewidziana w konwencji, jeszcze bardziej rozszerzy zakres działania na polu wymiany dóbr kulturalnych. Specjalny nacisk będzie się kładło na liczniejszą, niż dotychczas, wymianę stypendystów. Mam również nadzieję, że w niedługim czasie uda się nam zainicjować szeroką turystykę.

Reasumując, widzimy, że rozwój przyjaznych, na współpracy i sojuszu opartych stosunków między Polską i Jugosławią już w tak stosunkowo krótkim czasie dał wyniki, z których narody nasze mogą być zadowolone. Jedność dążeń naszych krajów jest jasna. Jeden mamy cel: uniemożliwienie ponownej agresji, pokojowa odbudowa i wreszcie podniesienie poziomu materialnego i kulturalnego naszych narodów. Wierzę, że przy dalszej współpracy przyśpieszymy osiągnięcie tego celu.

Przerwa w obradach Wielkiej Czwórki



W dniu wczorajszym delegacje czterech mocarstw, zebranych na konferencji moskiewskiej zwiedziły starożytne zabytki stolicy ZSRR. Na ilustracji Mauzoleum Lenina na tle Kremlu.

Grecy odpowiadają Trumanowi

Naród grecki nie chce być obiektem międzynarodowych rozgrywek

MOSKWA (obsł wł.) — Ateński dziennik „Rizospastis" zamieścił wczoraj. oświadczenie Komitetu Wykonawczego organizacji lewicowych E.A.M., dotyczące przemówienia prez. Trumana o pomocy dla Grecji i Turcji.

W oświadczeniu tym powiedziano, iż dziękczynne depesze wysałne do Trumana przez premiera Maximosa i radość kół reakcyjnych i monarchistycznych nie odzwierciedlają prawdziwych uczuć narodu greckiego niezależnie od przekonań politycznych. **Naród grecki uważa, iż stanowisko Trumana obraża jego poczucie godności narodowej i jest zamachem na suwerenność państwa greckiego.**

Dalej w oświadczeniu powiedziano, iż Truman pod pokrywką szumnych frazesów o demokracji i wolności dał wyraz **monopolistycznym i militarystycznym tendencjom kapitału amerykańskiego i dążeniu Stanów Zjednoczonych do panowania nad światem. Truman uznał przy tym za wolne greckie wybory powszechne, przeprowadzone w dniu 31 marca 1946. „Jednakże Truman nie potrafił wytłumaczyć dlaczego rząd, utworzony na podstawie tych rzekomo wolnych wyborów, będących podobno wyrazem woli większości narodu greckiego, nie umie zapanować nad sytuacją wewnętrzną bez wydatnej pomocy z zewnątrz?"**

Komitet Wykonawczy EAM stwierdza dalej, iż wystąpienie Trumana było ciosem dla Organizacji Narodów Zjednoczonych. Z oświadczenia Trumana wynika w sposób oczywisty, że pomoc amerykańska dla Grecji, mającej za bezpośredni cel zwiększenie armii rządowej i jej modernizację — spowoduje większe nasilenie wojny domowej i stworzy z Grecji amerykańską bazę wojskową oraz zlikwiduje suwerenność Grecji.

Naród grecki — stwierdza się dalej w deklaracji — **nie chce, aby kraj stał się terytorium międzynarodowej rozgrywki, pragnie tylko jak najszybciej odbudować zniszczone przez wojnę tereny.**

„Truman używał w swym przemówieniu kilkakrotnie słowa „Wolność", trudno jednak sądzić, aby kogoś potrafił tym oszukać. Naród grecki, który przelewał krew w obronie swojej wolności nie zechce z niej i teraz zrezygnować" — powiedziano w zakończeniu deklaracji.

W Palestynie spokój

Anglicy znoszą stan wojenny

LONDYN (obsł wł.) — Korespondent Reutera donosi z Jerozolimy, iż w poniedziałek w południe zostanie zniesiony w Palestynie stan wojenny, wprowadzony dwa tygodnie temu w Tel-Avivie i Jerozolimie. W komunikacie oficjalnym, wydanym w niedzielę, powiedziano, iż armia i policja spełniły już swe zadanie i **aresztowały wielu terrorystów żydowskich, winnych ostatnich zajść i zamachów.**

Dziś w numerze „PROMYK"

Marsz. Żymierski w Sieradzu

dokonał uroczystej promocji nowych oficerów

SIERADZ. — Wczoraj odbył się w Sieradzu uroczysty obchód drugiej rocznicy istnienia oficerskiej szkoły łączności, połączony z promocją podchorążych i zaprzysiężeniem nowoprzybyłych elewów.

Na uroczystość przybyli do Sieradza Minister Obrony Narodowej marsz. Rola-Żymierski i minister Poczt i Telegrafów Putek i inni. Po owacyjnym powitaniu Naczelnego Wodza przez Sieradzan u bram miasta Marszałek przyjął raport do wódcy szkoły, po czym odbyła się msza polowa. **Z kolei Marszałek Żymierski odebrał przysięgę od nowoprzyjętych do szkoły podchorążych, a następnie dokonał osobistej promocji absolwentów szkoły na podporuczników i chorążych wojsk łączności.**

Najbardziej wyróżniający się absolwenci szkoły obdarzeni zostali przez Marszałka pamiątkowymi podarunkami w postaci 2 zegarków.

W wygłoszonym następnie przemówieniu Marszałek wskazał na systematyczne szkolenie kadr wojskowych, jako na widoczny symbol krzepnięcia armii i rozwijania się jej w warunkach normalnych.

Omawiając zawarte ostatnio przez Polskę sojusze, Marszałek podkreślił, że **wszystkie one wskazują na prowadzenie przez nasze Państwo konsekwentnej polityki pokoju.**

Wzmacniajcie serdeczną więź wojska z narodem" — zakończył Marszałek, — wznosząc okrzyk na cześć Polski demokratycznej i naczelnego zwierzchnika Jej sił zbrojnych — Prezydenta Bieruta.

Po dalszych przemówieniach odbyła się defilada. Liczne rzesze mieszkańców Sieradza i okolicy wznosiły okrzyki na cześć odrodzonego Wojska Polskiego i Naczelnego Wodza. Po defiladzie marsz. Żymierski w towarzystwie min. Putka i woj. Szymanka udał się do oficerskiej szkoły łączności, gdzie spożył obiad w towarzystwie oficerów i podchorążych.

Premier Cyrankiewicz na Śląsku

KATOWICE PAP. — W godzinach porannych dnia 15 bm. przybył do Katowic premier Rzeczypospolitej i sekretarz generalny PPS Józef Cyrankiewicz. Premier Cyrankiewicz wziął udział w wiecu aktywów PPS w sali kina „Zorza", który zgromadził kilka tysięcy członków partii. Zabierając głos, premier naświetlił w dłuższym przemówieniu szereg zagadnień polityki wewnętrznej i zagranicznej, poświęcając dłuższy ustęp sprawie jednolitego frontu klasy robotniczej.

Sterlingowy magnes skierowany na Szwecię

LONDYN (obsł. wł.) — **W Londynie rozpoczęły się szwedzko-brytyjskie rokowania handlowe.** Rząd brytyjski pragnie powiększenia zakupów ze strony Szwecji w obrębie bloku sterlingowego. Bilans handlowy Wielkiej Brytanii w zakresie stosunków handlowych ze Szwecją wykazuję **dużą przewagę importu szwedzkiego do Wielkiej Brytanii nad eksportem do Szwecji.**

Na marginesie

Dokładność

Toczący się przed Trybunałem Narodowym proces b. komendanta Oświęcimia — Rudolfa Hoessa odznacza się pewną cechą charakterystyczną, w odróżnieniu od innych zakończonych już procesów niemieckich zbrodniarzy wojennych. Oskarżony Hoess — zarówno w śledztwie pierwiastkowym; jak w swych zeznaniach przed Trybunałem — potwierdził dane aktu oskarżenia i przyznał się do zarzucanych mu przestępstw, inaczej niż sądzeni poprzednio jego hitlerowscy kamraci.

Przyznał się — z jednym tylko zastrzeżeniem: że jest odpowiedzialny za wymordowanie nie 4 milionów więźniów Oświęcimia, jak to głosi akt oskarżenia, lecz „tylko" 2 — 2 i pół milionów. Oczywiście, różnica dwóch czy nawet półtora miliona istnień ludzkich — to cyfra poważna, bardzo poważna. Niemcy są — jak wiadomo powszechnie — narodem pedantycznym i skrupulatnym. Hoess, jako Niemiec, nie może się zgodzić na „pomyłkę", popełnioną — jego zdaniem — przez prokuraturę. Być może, że wyobraża też sobie, że za zgładzenie dwóch milionów ludzi czeka go mniejsza odpowiedzialność, niż za cztery miliony trupów.

Zresztą, ten Hoess nie chce uchodzić za pospolitego — choć w skali masowej — mordercę. Przed Trybunałem zeznał, iż pochodzi z rodziny „fanatycznie religijnej". Ba! w młodości miał zamiar zostać księdzem, a nawet—misjonarzem!... Łaska Opatrzności ustrzegła jednak dzikusów z Afryki, czy z Australii od działalności „misyjnej" Hoessa. Gdyby stała się ona faktem na terenach „misji", zamiast kościołów i kaplic, wznosiłyby się tylko stosy ludzkich popiołów, sterty ludzkich kości. Niedoszły „misjonarz", zmieniwszy swe projekty, awansował szybko na — dyrektora oświęcimskiego „kombinatu śmierci". Wiemy, jakie były tego skutki.

Matematyczna skrupulatność Rudolfa Hoessa przypomina ponurą anegdotę z czasów okupacji, kolportowaną po Warszawie. W odwet za zabójstwo niemieckiego żandarma szef gestapo kazał rozstrzelać 50 zakładników — Polaków. Po egzekucji okazało się, że pod murem leży 51 trupów. Szef gestapo, sprawdziwszy „robotę" podkomendnych, wpadł w wściekłość, zwymyślał od ostatnich dowódcę plutonu egzekucyjnego i oddał go pod sąd za przekroczenie kompetencyj służbowych. „Jak śmiał ten łajdak — wołał z oburzeniem — rozstrzelać niewinnego człowieka!"... „Niewinnym" był ten pięćdziesiąty pierwszy; pięćdziesięciu pozostałych — to byli, zdaniem gestapowca, „winni".

Niemcy, jak powiedzieliśmy, są narodem pedantycznym i skrupulatnym. Jeśli szef rozkazał wymordować dwa miliony ludzi, nie wolno zabić **ani jednego więcej.** To było by już nadużycie, przestępstwo, zbrodnia, tamto — to służbowy detal, załatwiony „zgodnie z rozkazem"... Aż ciarki przechodzą po skórze od tych „cnot narodowych" Herrenvolku!...

B. D.

Burzliwy dzień w Izbie Gmin

LONDYN (Obs. wł.) — Komentator radia brytyjskiego donosi, iż w poniedziałek spodziewany jest w Izbie Gmin cały szereg **interpelacji posłów Partii Pracy w związku z przemówieniem prez. Trumana. Przewidywana** jest interpelacja odnośnie noty brytyjskiej, wysłanej do rządu amerykańskiego w sprawie pomocy finansowej dla Grecji oraz zapytanie, **czy rząd brytyjski był poinformowany o warunkach politycznych, jakie stawiają Stany Zjednoczone przy udzieleniu tej pomocy.**

Bankierzy chcieliby kupić świat

Dalsze plany pożyczkowe prezydenta Trumana

WASZYNGTON (PAP). Jak utrzymuje „Army and navy journal", prezydent Truman planuje udzielenie pożyczek nie tylko Grecji i Turcji lecz i innym krajom, którymi interesują się ostatnio specjalnie Stany Zjednoczone. **Ogólna suma tych pożyczek ma wynosić 5.750 milionów dolarów.** Podział ma być następujący: **Grecja i Turcja** — 400 milionów, Austria — 475 milionów i w razie wycofania się z Wielkiej Brytanii — jeszcze dodatkowo 500 milionów dolarów Japonia oraz inne państwa na Pacyfiku — 200 milionów dolarów. Wspomniany dziennik twierdzi, że **prezydent Truman wysunął swój projekt po** przedstawieniu mu szczegółowych materiałów przez jego doradców wojskowych oraz przez ministra spraw zagranicznych Marshalla. Niektórzy obserwatorzy nazywają plan prez. Trumana **„doktryną Monroego w zastosowaniu do całego świata"**, inni zaś „nową ustawą o pożyczce i dzierżawie".

Powstanie na rozkaz kapitalistów

Prasa brazylijska odsłania tajniki walk bratobójczych w Paragwaju

MOSKWA (obsł. wł.) Dziennik brazylijski „Tribuna Popular" zamieścił oświadczenie znanego polityka demokratycznego Prestesa odnośnie sytuacji w Paragwaju.

W swej deklaracji Prestes oświadcza, **że powstanie w Paragwaju zostało świadomie sprowokowane przez obecnego prezydenta Paragwaju — Morinigo i jego popleczników, którzy „otrzymali od Amerykanów instrukcję wciągnięcia narodu paragwajskiego do walki zbrojnej celem wzmocnienia dyktatury i pozbawienia go niepodległości na dłuższy czas"**

Prestes zaznacza, że **klęska paragwajskiego narodu jeszcze bardziej wzmocniłaby niebezpieczeństwo utraty niepodległości przez kraje Ameryki Łacińskiej i stworzyłaby bazę i punkt wyjściowy dla wojskowych „awantur" imperialistycznych.**

Nowe walki w Indiach

LONDYN (obsł. wł.) — Agencja Reutera donosi z Indyj o nowych krwawych zamieszkach w mieście Peshawar, podczas których zabito 42 osoby. Z Benaresu donoszą, iż aresztowano tam 607 osób, oskarżonych o inicjowanie starć ulicznych. **Podczas trwających od 10 dni zaburzeń w Pendżabie zginęło około 1 tysiąca osób, 1200 osób odniosło rany.**

Gen. Clay w Moskwie

LONDYN (obsł. wł.) — Wczoraj przybył do Moskwy dowódca amerykańskich wojsk okupacyjnych gen. Clay. Clay weźmie udział w pracach sztabu doradców min. Marshalla.

Jarosław Hasek 305)

Przygody dobrego wojaka Szwejka

podczas wojny światowej

(Przekład Pawła Hulki-Laskowskiego)

— Tak jest, stotnie, owszem, niewątpliwie. — Dlatego eż z oburzeniem odrzucił oskarżenie sądu, że zdradził najjaśniejszego pana.

— Ten chłop jest skończonym idiotą — rzekł generał do majora. — Kto słyszał, żeby się przebierać na grobli stawu w uniform jakiegoś rosyjskiego jeńca, czy diabli wiedzą kogo, dostać się do aresztu i do szeregów jeńców rosyjskich! Taka rzecz może się zdarzyć tylko idiocie.

— Posłusznie melduję — odezwał się Szwejk — że ja sam spostrzegam na sobie nieraz oznaki idiotyzmu, osobliwie ku wieczorowi...

— Milcz, ty wole — rzekł do niego major i zwracając się do generała zapytał, co wobec tego ma zrobić ze Szwejkiem.

— A niech go sobie sami wieszają w jego brygadzie! — zadecydował generał.

Po upływie godziny eskorta prowadziła Szwejka na dworzec, dla odtransportowania go do sztabu brygady w Wojałyczu.

W areszcie zostawił Szwejk po sobie małą pamiątkę, a mianowicie patykiem na ścianie powypisywał dokładnie protest przeciw temu, że w przeciągu 24 godzin od chwili aresztowania nie dostał nic do jedzenia.

Razem ze Szwejkiem wędrował do brygady taki papier:

— Na zasadzie telegramu Nr. 469 dostarcza się szeregowca Józefa Szwejka, zbiegłego z 11 marszkompanii, dla dalszego postępowania w brygadzie.

Eskorta Szwejka, składająca się z czterech szeregowców, reprezentowała kilka narodów: był w niej Polak, Węgier, Niemiec i Czech, ten ostatni był frajtrem i dowódcą eskorty. Wobec aresztanta — ziomka strasznie wysoko zadzierał nosa i dawał mu odczuć swoje wysokie stanowisko i swoją potęgę. Gdy mianowicie na dworcu Szwejk wyraził życzenie pójścia do ustępu, frajter odpowiedział w sposób wysoce grubiański, że na to będzie miał dość czasu, gdy przybędzie do brygady.

— Dobrze — odpowiedział Szwejk — ale proszę mi dać to oświadczenie na piśmie, a gdy mi pęknie pęcherz, niech będzie wiadomo, komu to zawdzięczam. Od tego jest prawo, panie frajtrze.

Frajter, parobek od wołów, przeraził się tego możliwego zdarzenia z pęcherzem i dlatego na dworcu cała eskorta w sposób uroczysty prowadziła Szwejka do ustępu. Frajter w ogóle w ciągu całej podróży wywierał wrażenie człowieka brutalnego i nadymał się tak okropnie, jakby jutro miał zostać conajmniej dowódcą korpusu.

Gdy siedzieli w pociągu na linii Przemyśl — Chyrów, rzekł Szwejk:

— Panie frajter, gdy spoglądam na pana, to zawsze przypominam sobie tego frajtrą Bozbę, który służył sobie onego czasu w Trydencie. Gdy mianowano go frajtrem, zaczął raptem tyć i pęcznieć. Twarz mu nabrzmiała, a brzucho tak napęczniało, że już nazajutrz po mianowaniu nie mógł się zmieścić w skarbowych spodniach.

(D. c. n.)

O kadry światłych rolników

Odcinkiem, na którym nie możemy w tej chwili pochwalić się specjalnymi sukcesami jest odcinek oświaty rolniczej. Owszem, zrobiono i tu pierwsze rewolucyjne kroki, ale strasznie opornie idzie ciąg dalszy.

Gdy na innych odcinkach naszego życia posunęliśmy się już daleko w realizowaniu planów i wytycznych inicjowanych zmian, jakie u nas zaszły, tu drepczemy ciągle w miejscu, a szczerze mówiąc w tym wypadku, praktyka daleko odbiega od planów.

Czy to znaczy, że plany były złe? Nie — plany były i są dobre, ale przeszkody stawiane przez PSL-owskie Ministerstwo Rolnictwa, niedociągnięcia realizatorów, a w dużej mierze „nawaliła" tu wieś.

Takie przynajmniej wrażenie odnosi się na podstawie danych udzielonych nam w Wydziale Oświaty Rolniczej Woj. Urzędu Ziemskiego.

Plany przewidywały utworzenie w każdej gminie szkoły rolniczej na poziomie powszechnej — przygotowującej przede wszystkim młodzież chłopską do racjonalnej gospodarki na gospodarstwach rodzicielskich, ewentualnie, dające początki wiedzy fachowej koniecznej do kształcenia się w tym kierunku w szkolnictwie średnim i wyższym.

W tym celu wydzielono z Reformy Rolnej na terenie każdej gminy ośrodki od 10 do 20 ha oraz odpowiednie budynki, w których szkoły te miały znaleźć siedzibę. Na terenie naszego województwa wydzielono, a *ostatnio* nawet całkowicie zagospodarowano (oddano je w zarząd kierownikom przyszłych szkół ewentualnie specjalnym dzierżawcom *lub* administratorom) — **220 *takich ośrodków*, a szkół *zorganizowano* zaledwie 42.**

Dlaczego? *Pierwsze*, to braki sił nauczycielskich, ale jeśli na chwilę pozostawimy ten problem w spokoju *i zastanowimy* się, że nie to jest najważniejsze.

Proszę sobie wyobrazić, że do tych 42 szkół uczęszcza zaledwie około 410 chłopców i około 360 dziewcząt, czyli razem 770 osób, co dzielone przez 42 daje średnio 18 uczniów na szkołę. Wieś nie docenia znaczenia tego rodzaju szkolnictwa, nikt jej tego nie pomagał dotychczas zrozumieć, nikt jej przed wojna tego *nie* zalecał. Wieś nie ma do tych szkół *zaufania*, nie czuje potrzeby kształcenia się w *nich*.

Podobnie, aczkolwiek stosunkowo lepiej *jest* i na odcinku *szkolnictwa* średniego. *W 13* gimnazjach (3-letnie *z bursami*), 9 *rolniczych*, 2 ogrodnicze, 2 rolnictwo spółdzielcze) — jest 950 uczniów, z tego na gimnazja *rolnicze* przypada około 720, na ogrodnicze *66 i spółdzielcze* 90 uczniów. W 3 liceach (1 *rolnicze* w Czarnocinie *pod* Piotrkowem *50 uczniów*, 1 hodowlane w Bratoszewicach *18*, 1 ogrodnicze w Widzewie koło Łodzi) — jest zaledwie 100 uczniów.

Liczby te w porównaniu z dziesiątkami tysięcy uczniów szkół koedukacyjnych, a ostatnio i zawodowych w mieście są wprost śmieszne i dają wiele do myślenia!

Jakżeż — wieś polska, 70 procent narodu, rolnictwo, które przecież u nas odgrywać będzie pierwszorzędną rolę — i taka sytuacja.

I znów ciśnie się na usta pytanie — dlaczego? — I wiele, wiele trzeba by na ten temat mówić.

Trudności organizacyjnych braków natury obiektywnej wypływających z obecnej powojennej sytuacji jest tu bezwzględnie wiele. Ale nam się wydaje, że tu przede wszystkim trzeba ruszyć wieś, trzeba, by działające na jej terenie organizacje, a więc i nasza partia, pomyślała o tym, co w tym kierunku udałoby się zrobić.

Wieś na odcinku szkolnictwa średniego, pcha swoich dzieci siłą inercji nabytej przed wojną, do szkół koedukacyjnych, na „panów" — bo tylko tacy przed wojną dochodzili w życiu do czegoś, a wieś jest przede wszystkim praktyczna.

Odcinek szkolnictwa rolniczego był przed wojną mało znany. Dziś po dokonanych zmianach w Polsce, należało by wsi pokazać bliżej, jakie zadania, jak szerokie pole działania będą mieli jej synowie, dla jej dobra na jej gruncie. A czy organizacje społeczne i polityczne zrobiły na odcinku szkolnictwa rolniczego wszystko — czy zainteresowały się nim chociażby tyle co szkolnictwem zawodowym w mieście i pomogły do postawienia go na nogi?

Wchodzimy obecnie w okres stabilizacji, normalizacji — należało by także pomyśleć, aby wyjść z tymczasowości i doraźności na odcinku szkolnictwa rolniczego.

Trzeba by pomyśleć o kształceniu kadr nauczycieli fachowców, trzeba by pomyśleć o tym, aby pracującym już na tym odcinku zapewnić odpowiednie warunki egzystencji, aby nie uciekał na pracę obcą mu ideologicznie, ale zapewniającą odpowiednie warunki życia.

Na odcinku szkolenia kadr wielka rolę ma do odegrania Wyższa Szkoła Gospodarstwa Wiejskiego, która nota bene nie chce otworzyć roku wstępnego dla ludzi, którzy by niewątpliwie wsi wiele dali — dla absolwentów Kursów Przygotowawczych.

Oczywiście wiele na tym odcinku zależeć będzie od nastawienia samej młodzieży chłopskiej — która przed wojna wzbijała się w inteligencję, albo mieszczaństwo — co łączy się ściśle ze wspomnianym wyżej przebudzeniem wsi przez odpowiednią pracę uświadamiającą organizacji wychowawczych i politycznych.

Stan obecny, stan przynajmniej w przekroju naszego województwa, wiele pozostawiający do życzenia, winien w najbliższej przyszłości ulec radykalnej zmianie. Na tym odcinku winniśmy osiągnąć przynajmniej taki stopień realizacji rewolucyjnych planów i zamierzeń — jakie mamy już dziś na innych odcinkach naszego życia.

A.

Przemysł konfekcyjny po reorganizacji

Ośrodek Nr. 2 Państwowych Fabryk Przemysłu Konfekcyjnego jest jednym z siedmiu, na które został rozdzielony przemysł konfekcyjny okręgu łódzkiego. *Należało* by raczej powiedzieć *włączony a nie rozdzielony*, gdyż wszystkie większe i mniejsze zakłady pracy zostały skomasowane i każdy z siedmiu ośrodków tworzy teraz jedną fabrykę z jednolitą dyrekcją i *administracją*.

Zdaje się, że nie zgrzeszymy przesadnym *optymizmem*, gdy powiemy; że mimo swej *„młodości"* ośrodek Nr. 2 może służyć jako jaskrawy dowód tego, że reorganizacja przemysłu konfekcyjnego była celowa i słuszna.

Ośrodek ten obejmuje 4 dotychczas samodzielne fabryki z łączną liczbą 3 tysiące zatrudnionych.

Z powodu trudności lokalowych administracja Ośrodka mieści się w dwóch fabrykach, kieruje jednak wszystkim jeden tylko dyrektor naczelny, jeden techniczny itd. Administracja została poza tym „skrócona" o około 30 osób. Jeżeli uprzytomnimy sobie, że takie same „cięcia" przeprowadza się wszędzie oraz, że zlikwidowane zostało tak zwane Zjednoczenie Przemysłu Konfekcyjnego, które też zatrudniało sporo pracowników, wtedy jasnym się staje, że oszczędności osiągnięte tą drogą będą poważne. Oszczędność ta to nie jedyna korzyść, jaką daje reorganizacja. Skomasowane fabryki będą miały teraz więcej samodzielności, kierownicy przemysłu będą bezpośrednio powiązani z ośrodkami produkcji, co w wyniku da sprawność i szybkość w załatwianiu wszelkich spraw. Wiadomo przecież: im mniej pośredników, im mniej „papierków" — tym lepiej.

Odpowiednie wykorzystanie tych nowych możliwości zależy — naturalnie — od zdolności, inicjatywy i oddania zarówno kierownictwa jak i załóg robotniczych.

Z tego właśnie punktu widzenia mamy wrażenie, że Ośrodek Nr. 2, z którym mieliśmy sposobność bliżej się zapoznać; rokuje jak najlepsze nadzieje. Oto na przykład dwaj jego młodzi dyrektorzy — naczelny — tow. Czekalski i administracyjno-handlowy — tow. Gliński. Obaj — synowie robotników — obaj — własnym wysiłkiem i pracą zdobyli wykształcenie, obej wreszcie — głęboko przekonani, że ciąży na nich wielka odpowiedzialność za losy 4 fabryk Ośrodka i ich załóg robotniczych. Załogi zaś, mimo to że są przeważnie młode i niewykwalifikowane — oswajają się szybko z fabrycznym systemem pracy, a nawet osiągają wysokie normy produkcji.

Oczywiście, że istnieją w Ośrodku sprawy i bolączki, usunięcie których nie jest w mocy ani dyrekcji, ani załogi. Najpoważniejszą trudnością są braki techniczne.

Nie wyrabia się jeszcze u nas w kraju ani maszyn do szycia, ani części zamiennych. Nawet zagranicą trudno je nabyć.
Ośrodek radzi sobie jak może: robotnicy sami dorabiają części zamienne, zdobywa się je na wolnym rynku, lub znajduje schowane gdzieś u ludzi po kątach. Naturalnie, że ceny w takich wypadkach są odpowiednio słone. (jedna igła do maszyny — 60 zł.).

Ten stan rzeczy nie pozwala na poważne rozszerzenie produkcji. Mimo wszystko osiągnięcia produkcyjne Ośrodka Nr. 2 są wcale pokaźne, bo 120, 160; a nawet 170 procent planu. Wydajność pracy mogłaby jednak być większa, gdyby nie ciągła zmiana asortymentu wyrabianych artykułów.

Każdorazowo mija kilka dni, nim robotnice na nowo „wprawią się".

Poruszaliśmy już zresztą tę sprawę na łamach naszej gazety, lecz do tego czasu nic się pod tym względem nie zmieniło. Teraz, po skomasowaniu fabryk, można by z łatwością wprowadzić taki podział pracy, by poszczególne zespoły pracownic, a nawet poszczególne fabryki wyspecjalizowały się w produkcji jednego tylko określonego artykułu.

Istnieje tu jednak poważny szkopuł: stawki płacy ułożone są w taki sposób, że we wszystkich fabrykach robotnice marzą o tym, by dostawać do roboty same płaszcze i mundury, a boją się, jak ognia; drelichów. Przyczyna jest całkiem prosta: różnica w wypłacie w jednym i w drugim wypadku dochodzi do tysiąca złotych... Coś tu jest nie w porządku: Czy niemogłyby w tę sprawę wejrzeć Związki Zawodowe?

Na zakończenie chcielibyśmy zwrócić uwagę na jeszcze jedną „udrękę" Ośrodka — myślimy o sublokatorach fabrycznych. Fabryka przy ul. Legionów 13 ma ich całą galerię: jest tu i stacja benzynowa i garaż i wulkanizatornia (prywatna), nie mówiąc już o tkalni i pończoszarni (też prywatne). Sąsiedztwo benzyny nie bardzo sprzyja zabezpieczeniu od pożaru, a i walka z kradzieżami nie może być skuteczna.

Taka sama sytuacja panuje i w innych fabrykach. O sprawach tych dużo już mówiono i dużo napisano podań i wniosków, lecz dotychczas nie odniosło to żadnego skutku. Może teraz, po reorganizacji, jako, że wszystko zaczyna się „od nowa", i ta rzecz zostanie również po „nowemu", szybko i sprawnie załatwiona?

H. W.

Wieści z kraju

KURS RYBACKI W POSTOMINIE

W kwietniu w Postominie odbędzie się kurs rybacki, po ukończeniu którego absolwenci otrzymają świadectwo rybaka morskiego oraz kurs sieciarski dla inwalidów wojennych.

EKSHUMACJA ZWŁOK ŻOŁNIERZY RADZIECKICH

Na terenie 10 gmin powiatu toruńskiego przeprowadzono ekshumację zwłok 244 żołnierzy radzieckich, poległych podczas działań wojennych. Po złożeniu zwłok do trumien, pochowano je częściowo na cmentarzach, częściowo obok istniejących już mogił zbiorowych w poszczególnych gminach.

ŚWIĘCONE DLA ŻOŁNIERZY

W związku ze zbliżającymi się świętami Wielkiejnocy — Zarząd Główny Towarzystwa Przyjaciół Żołnierza organizuje na terenie całego kraju akcję „Święconego" dla żołnierzy.

Towarzystwo Przyjaciół Żołnierza wydało na cele Akcji Wielkanocnej nalepki: 10, 20; 50 i 100-złotowe oraz pocztówki.

NOWA MASA PLASTYCZNĄ — LĄKTELIT

Zakłady chemiczne „Polchem" w Toruniu uruchamiają nowy dział produkcji. Oprócz nawozów sztucznych fabryka produkować będzie nowy artykuł pod nazwą laktelit. Jest to masa plastyczna z kazeiny, lekka i trwała, mająca zastosowanie w przemyśle galanteryjnym.

POLSKI ŁAMACZ LODÓW

Jak komunikuje Główny Urząd Morski w Gdańsku, przed kilku dniami, po przebyciu w ciężkich warunkach lodowych drogi między *Kopenhagą a Trelleborgiem*, przybył do portu w Trelleborgu nowo zakupiony przez Polskę dla użytku portu szczecińskiego lodołamacz „Bryderen". Lodołamacz; po zaopatrzeniu się w bunkier: odpłynął do portu szczecińskiego.

SKAZANIE KAPO

Sąd Okręgowy w Bydgoszczy skazał na 15 lat więzienia 23-letniego Jana Idzikowskiego, mieszkańca Kamienia Pomorskiego, który w okresie okupacji pełnił funkcję kapo więzienia bydgoskiego.

ZJAZD KSIĘŻY b. WIĘŹNIÓW-POLITYCZNYCH

W Toruniu odbył się diecezjalny zjazd księży, b. więźniów obozów koncentracyjnych. W czasie obrad stwierdzono, iż straty zadane przez Niemców duchowieństwu pomorskiemu są ogromne. Zaledwie 30 proc. księży uratowało się od śmierci. Na zjeździe wybrano nowe władze Związku Księży — b. więźniów z prezesem ks. Czaplińskim na czele.

Interpelacje naszych Czytelników

Dlaczego akcja ta trwa tak długo?

Już parę dni temu ukazały się w prasie notatki informacyjne o tym, że z początkiem bieżącego tygodnia sklepy włókiennicze będące punktami rozdzielczymi dla pobrania należnych za IV kwartał ubiegłego roku artykułów dzianych zostaną zaopatrzone w brakujące w nich towary. Od podanego w prasie terminu minęło już ładnych parę dni, a asortymenty sklepowe nie zostały uzupełnione.

Towary przeznaczone na rozdzielnictwo kartkowe znajdują się w składach społemowskich mieszczących się w Łodzi.

Czy dlatego, że niesprawnie idzie akcja rozdziału i że droga którą towary przebyć muszą ze składu do sklepów rozdzielczych trwa zbyt długo, — ludzie pracy tracić muszą czas na niepotrzebną wędrówkę do swych punktów rozdziału, by usłyszeć. „Dziś jeszcze towar nie nadszedł. Niech obywatel zajrzy jutro. Napewno asortyment będzie już uzupełniony". — I tak w kółko codziennie.

Nie jest może winą kierownictwa sklepu, że w porę brakujące dla rozdzielnictwa kartkowego towary nie znalazły się na półkach sklepowych.

Ale gdzieś istnieją winni wynikających opóźnień. Przy tym tempie prac należne nam artykuły dziane, które otrzymać mieliśmy według pierwotnych obietnic w grudniu ubiegłego roku, dotrą do naszych rąk ostatecznie może w maju lub czerwcu i przydadzą się nam w przyszłym sezonie zimowym.

A. B.

Stały czytelnik „Głosu Robotniczego"

Szczecin odbudowuje

historyczne gmachy i świątynie

Do najpiękniejszych zabytków z epoki piastowskiej w Szczecinie należą zamek, kościół św. Jakuba i mury obronne.

Miasto podczas walk bardzo ucierpiało, uszkodzone zostały również w mniejszym lub większym stopniu historyczne gmachy.

Pierwszą pracą komisji konserwatorskiej i szczecińskiej dyrekcji odbudowy był remont najstarszego kościoła, zbudowanego za czasów Bolesława Krzywoustego w r. 1124. Jest to piękny gotyk, nie zeszpecony późniejszymi przebudowami i przybudówkami.

Odremontowano również i zabezpieczono kościół św. Jana z XIII wieku pokrywając go nowym dachem i wzmacniając mury.

Najpoważniej został zniszczony ratusz. Usunięto już gruzy z pierwszego i drugiego piętro i wkrótce wzniesiony będzie nowy dach.

Odbudowa zamku Piastów posuwa się w szybkim tempie.

Z innych prac wymienić należy odbudowę kościoła św. Jakuba i pięknego gotyckiego domu t. zw. domu Dojców.

I to i owo

Snoby

Dziecku, jeśli włoży na głowę pstry pióropusz, zdaje się, że jest co najmniej „Krwawym Bykiem" z plemienia Siouxów i próżne byłyby wysiłki, zmierzające do przekonania go, że jest takim samym smarkaczem z opadającymi majtkami — jak przed włożeniem pióropusza. Ta dziecinna choroba nazywa się w języku potocznym — dziecinnadą.

Gdy jednak taki dzieciak ma już lat trzydzieści lub czterdzieści kilka i np. pali tylko fajkę, by upodobnić się do Sherloka Holmesa, taki facet jest już snobem i nikogo niebawiącym błaznem.

...Przy zbiegu Piotrkowskiej i Przejazd przy sklepie PCH długi ogonek ludzi tamuje nawet ruch tramwajowy, bo ogon „ogonka" kończy się hen na jezdni. Szczęśliwcy, stojący tuż przy drzwiach sklepowych, staczają formalne boje na pięści — i niewybredne słowne pojedynki. Stoją tak po kilka godzin, klnąc, rozpychając się i wyrywając sobie guziki od płaszczy. Myślicie, że czekają na sprzedaż chleba, lub masła?

Skądże: Same ich twarze wskazują na to, że nigdy w życiu nie mieli potrzeby starać się w pocie czoła o chleb powszedni.

Sądziłem początkowo, że „dają" tam lepszy gatunek likierów. Nie. W sklepie PCH sprzedawano... gumę do żucia. Nie lada to gratka dla naszych anglosasofilów.

Widziałem takiego łódzkiego „Anglika", który po wyjściu ze sklepu PCH po dokonaniu pomyślnych zakupów, natychmiast siłą niemal że wepchnął sobie w usta zawartość kilku kolorowych paczek najlepszej amerykańskiej gumy do żucia i bestia tak potężnie ruszał szczękami, że sztuki tej mógł mu pozazdrościć każdy rodowity Amerykanin...

Przyjrzałem się tym „Anglosasom" — kraciaste spodnie, bary wypchane watoliną przy wyraźnie wklęśniętych piersiach, ręce po „zachodniemu" — w kieszeniach i — dopełnienie rynsztunku, guma do żucia między zębami. Tylko że w „ogonkach" nie potrafią zachować angielskiej flegmy, a kłócą się i popychają jak rodowici Łodzianie. Tylko dziw człowieka bierze, skąd te okazy anglosasko-łódzkiej rasy mają tyle pieniędzy i czasu do stracenia.

I jeśli jutro w Ameryce poczną uprawiać słynną, a przebrzmiałą już dziś — grę w „Yo-yo", oni na drugi dzień będą się tłoczyć w sklepach, by kupić tę zabawkę.

Wiadomo — snoby.

(Dz)

Stambuł - zdetronizowana stolica Turcji

W ostatnich dniach — na skutek mowy prez. Trumana, padało często słowo „Turcja". Niejednemu z nas przychodziły wówczas na myśl dzieje tego państwa, a może i jego dawnej stolicy—Konstantynopola, zwanego obecnie Stambułem. Od roku 1922 — daty obalenia sułtanatu i powstania republiki tureckiej stolicę państwa przeniesiono, jak wiadomo do Ankary, a Konstantynopol przemianowano na Stambuł — według nazwy azjatyckiej dzielnicy miasta.

Podróżny, przybywający do Stambułu od strony zatoki Złotego Rogu ma przed sobą malowniczą panoramę miasta, rozrzuconego na wzgórzach, domy piętrzące się jeden nad drugim. Na skutek drożyzny gruntu wszystkie budowle tego miasta są nieproporcjonalnie wysokie — domki o wymiarach 4x6 metrów pną się w górę na wysokość kilku pięter. Nad chaosem tych „domków z kart" wznoszą się majestatyczne kopuły meczetów i strzeliste wieże minaretów.

Stary Stambuł — to miasto wąskich, krętych uliczek o dziwacznych zakrętach. Z labiryntu tych uliczek i zaułków wychodzi się wprost na główną ulicę — Pera, gdzie mieszczą się najpiękniejsze sklepy. W ich oknach wystawowych przybysza uderza widok karteczek z napisem „Awrupa" — „Europa", przyczepionych do wielu artykułów. Karteczki te mają zachęcić do kupna towaru pochodzenia europejskiego, jest to bodaj jedyny rodzaj reklamy, uprawiany przez kupców tureckich.

Rysem szczególnie charakterystycznym dla Turcji jest bowiem lekceważenie i pogarda dla wyrobów krajowych i respekt dla importowanych zza granicy. Ponad 50 procent artykułów przemysłowych przywozi się do kraju na drodze wymiany za tytoń, rodzynki, produkty wiejskie i rudę chromową.

Gospodarka narodowa Turcji jest tradycyjnie uzależniona od zagranicy. Przed wojną panowali tu prawie niepodzielnie Niemcy, pokrywając 50 procent importu. Zalewali oni rynek turecki wyrobami przemysłowymi, zabawkami i galanterią w zamian za wszelkiego rodzaju surowce — wełnę, bawełnę itd. Niemcy monopolizowali też około 40 procent eksportu tureckiego, przy czym na Wielką Brytanię i Stany Zjednoczone przypadało zaledwie 8 — 14 procent eksportu z Turcji.

W czasie wojny Turcja w dalszym ciągu dostarczała Niemcom surowców, potrzebnych do produkcji wojennej i płaciła szalone sumy za niemieckie wyroby przemysłowe. Po wojnie znalazła sobie nowych opiekunów w osobie Wielkiej Brytanii i Stanów Zjednoczonych. Wówczas obok etykiety z napisem „Awrupa" ukazały się karteluszki ze słowem „America". Obecnie nawet chłopcy sprzedający na ulicy grzebyki, pastę do obuwia, szpilki i tym podobne „artykuły" wykrzykują zachwalając swój towar: „Awrupa!", „America!"

Gdy z pięknej, reprezentacyjnej Pery skręcimy w jedną z wąskich uliczek dzielnicy Galata, ujrzymy prawdziwe oblicze dzisiejszej Turcji — jej ubóstwo i zaniedbanie. Tu — na tych uliczkach piętrzą się przed każdym domem stosy śmieci, tu suszy się wprost na ulicy bieliznę. Uliczki wypełniają swary sąsiadów, krzyki przekupniów, kręci się tłum brudnych, zaniedbanych dzieciaków i niezwykła ilość żebraków — równie wymagających, jak natrętnych. Tutaj gnieżdżą się małe kawiarenki, gdzie rozprawia się o rosnącej wciąż drożyźnie, o cenach na fasolę i bób — tych podstawowych elementach kuchni tureckiej biedoty. W jednym z pism humorystycznych widnieje karykatura, przedstawiająca olbrzymią ilość fasoli i dni roboczych, potrzebnych na zakupienie za granicą... jednego parowozu...

Nastroje tłumu są minorowe, żyje się wspomnieniem wielkiego prezydenta Ataturka, który tak wytrwale dążył do uwolnienia kraju od presji finansowej zza granicy, do podniesienia poziomu produkcji krajowej. Lecz wpływy spekulantów i handlowców, zbogaconych na wojnie, zwyciężają. Świadomie hamuje się rozwój przemysłu krajowego, czyniąc zeń tym samym teren żeru dla kapitalistów zagranicznych, przede wszystkim amerykańskich i angielskich.

Prasa turecka lubuje się w fałszywych informacjach i przy każdej okazji z upodobaniem wysuwa straszak „bolszewizmu". Skutek tych „informacji" jest taki, iż nie rzadko słyszy się pytania: „Czy to prawda, że w ZSRR nie ma obrotu pieniężnego? Czy to prawda, że dzieci rosyjskie są wspólną własnością? Że kobiety radzieckie nie mają prawa nosić obuwia na wysokich obcasach, ani malować się, ani nosić jedwabnych sukien?" itd. itd.

W Stambule, liczącym około 800 tysięcy mieszkańców, istnieje tylko jeden teatr państwowy i dwa prywatne teatrzyki operetkowe na Pera. W kinie „America" bezapelacyjnie wyparła „Awrupę", własnej produkcji filmowej właściwie nie ma.

Stambuł — to miasto wielojęzyczne. Na Pera słyszy się francuski, angielski, grecki. Spaceruje tu wielu wojskowych w mundurach armii angielskiej i amerykańskiej.

W pierwszej chwili trudno powiedzieć, co porabiają tu te tłumy Anglików i Amerykanów. Ale wystarczy przejechać się raz jeden szosą idącą ze Stambułu wzdłuż Bosforu, aby widząc i tu mundury Anglosasów, zrozumieć przyczynę ich obecności. To mundury Anglików i Amerykanów, obsługujących stacje radiowe typu wojskowego i baterie artyleryjskie, położone przy szosie, po której nieustannie snują się samochody wojskowe — angielskie i amerykańskie...

Z. Ł.

Konferencja Przewodniczących i Sekretarzy Komitetów Sklepowych PSS

Dnia 9 marca o godz. 9.30 w sali RKS TUR. przy ul: Zachodniej 43 z inicjatywy Zarządu Powszechnej Spółdzielni Spożywców, odbyła się konferencja przewodniczących i sekretarzy Komitetów Sklepowych.

Na konferencję przybyło około 300 osób; wzięli w niej udział również przedstawiciele Zarządu PSS, prezes Jańczyk, dyr. Piątek, dyr. Grudzień, oraz kol. Stefan Matuszewicz.

Porządek dzienny obejmował następujące punkty: zagajenie i wybór przewodniczącego konferencji; referat „Zagadnienia gospodarcze związane z działalnością Komitetów Sklepowych"; referat „Współpraca Komitetu Sklepowego z władzami spółdzielni i personelem sklepowym, oraz współżycie i współdziałanie z członkami"; referat „Plan pracy Komitetów Sklepowych na najbliższą przyszłość, oraz odnośny instruktarz"; dyskusja i wolne wnioski.

Konferencję zagaił i na niej przewodniczył przewodniczący Wydz. Społeczno-Wychowawczego Rady Nadzorczej, kol. Jagodziński; do prezydium powołani zostali Koledzy, St. Rapalski, Bitner, Gałązkowa i Bieńkowska.

Pierwszy referat wygłosił czł. Zarządu Dyr. M. Grudzień: Następne referaty wygłosili koledzy: Jagodziński i Stefan Matuszkiewicz. Po referatach wywiązała się ożywiona dyskusja, w której brali udział liczni mówcy, poruszając zagadnienia ideowe i gospodarcze spółdzielni. Szczegółowych wyjaśnień i odpowiedzi udzielali: Prezes Janczyk oraz członkowie Zarządu Piątek i Grudzień. Konferencja wykazała wielkie zainteresowanie Komitetów sprawami spółdzielni i wniosła dużo materiału, opartego na zetknięciu się w codziennym praktycznym życiu Komitetów z bolączkami spółdzielczości, a zwłaszcza sklepów spółdzielni.

Wspólne zebrania PPS i PPR u Poznańskiego i Geyera

W „PZPB. Nr 2" (d. I. K. Poznański) odbyło się wspólne zebranie członków PPR i PPS. Przewodniczył tow. Skrzydłowski (PPS).

Po referatach wygłoszonych przez tow. Lewandowskiego „O bieżącej sytuacji gospodarczej kraju" i tow. Boka o „Przyjaźni Polsko-Radzieckiej' i po dyskusji została jednomyślnie przyjęta następująca rezolucja:

„Robotnicy i pracownicy „PZPB. Nr 2" członkowie PPR i PPS zebrani na naradzie w dniu 14 marca po wysłuchaniu referatów postanawiają: 1) W dalszym ciągu przodować w pracy przy warsztatach, 2) Zwalczać marnotrawstwo i szkodnictwo, 3) Ciągłą propagandą wyjaśniać i przekonywać całą załogę robotniczą o konieczności walki z marnotrawieniem cewek, szpulek, przędzy itp., 4) Zebrani jednocześnie domagają się od władz najsurowszych kar dla tych wszystkich, którzy dopuszczają się nadużyć na szkodę Państwa i Ludu, 5) Postanawiają wszyscy gremialnie wstąpić w szeregi Towarzystwa Przyjaźni Polsko - Radzieckiej i równocześnie wpłynąć na towarzyszy pracy, by za naszym przykładem masowo zasilali szeregi tej organizacji".

• • •

Do tej suchej dziennikarskiej notatki należy dodać, że nigdy żadna rezolucja nie była tak całkowicie w stu procentach odzwierciedleniem dyskusji i nastroju zebranych, jak wyżej wymieniona. Zebrani towarzysze — członkowie PPs i PPR po pierwszym referacie wysunęli dwie sprawy: walkę z marnotrawstwem, kary dla szkodników i malwersantów. Po referacie tow. Boka dyskusji nie było, gdyż... okazała się zbędna, Oklaski i hasła, którymi zebrani przerywali mówcy były dowodem ogromnego zainteresowania i zrozumienia zagadnień wysuniętych przez tow. Boka.

Każdy wygłoszony przez tow. Boka referat jest dla nas nową lekcją i wskazaniem w jaki sposób należy referować, żeby nie nudzić i nie nużyć słuchaczy. Najzawilsze sprawy stają się u tego mówcy zrozumiałe. Wykłady o historii Polski i Słowian, konieczność przyjaźni polsko-radzieckiej, wszystkie zagadnienia omawiane prostym językiem stają się bliskie sercu. Rozradowane twarze słuchających, bezustanne burzliwe oklaski i zaproszenia na ogólne zebranie całej załogi, to wszystko razem było najlepszą nagrodą za pięknie wygłoszony referat. Doskonale to ocenił tow. Bok, kóry zaproszenie przyjął, przyrzekając następnym razem mówić o jedności klasy robotniczej.

* * *

W dniu wczorajszym odbyło się również wspólne zebranie w PZPB. Nr 3 (d. L. Geyer).

Po referatach wygłoszonych przez tow. tow. Wróblewskiego (PPS) i Jagodzińskiego (PPR) o współpracy obu bratnich partii oraz o sytuacji politycznej w kraju i zagranicą, zebrani jednomyślnie przyjęli krótką rezolucję:

Zebrani członkowie PPR. i PPS. w dniu 15 marca solidaryzują się całkowicie z odezwą Polskiego Związku Zachodniego w sprawie podpisania traktatu pokojowego z Niemcami w Warszawie i domagają się od władz rządowych dalszych pertraktacji w tej sprawie.

Po przemówieniu przedstawiciela Tow. Przyjaźni Polsko-Radzieckiej zebrani jednomyślnie przyjęli wniosek o wstąpieniu do wyżej wymienionego stowarzyszenia.

Należy zaznaczyć, że na to pierwsze wspólne zebranie po wyborach do Sejmu Ustawodawczego przybyło do 700 członków. W dyskusji wielu towarzyszy zarówno z PPR jak i z PPS-u wypowiedziało się za tym by wspólne zebrania odbywały się regularnie i często.

B.

Wieluń

Ludzie „Babinicza" ujawniają się

Na terenie powiatu wieluńskiego ujawniło się już dość dużo członków organizacji nielegalnych, dezerterów z wojska i członków band leśnych.

Dwaj członkowie organizacji „Babinicza" przynieśli do powiatowego Urzędu Bezpieczeństwa w Wieluniu karabin ręczny, pistolet maszynowy, karabin typu Mauser oraz kilka granatów i dwie skrzynki amunicji, oświadczając, że zrywają z grzeszną przeszłością i chcą pracować dla dobra państwa polskiego. Są to **Kozłowski Stefan — pseudo „Tygrys" i Kudryś Józef, — pseudo „Grzmot"**, obaj zamieszkali w Przedmościu, powiatu wieluńskiego.

Obaj przywódcy bandy „Babinicza" wzywają za naszym pośrednictwem pozostałych członków bandy do ujawnienia się i pozbycia obawy, gdyż oni sami po zdaniu broni nie zostali zatrzymani, ani minuty i znajdują się już w swoich domach, pracując jak każdy inny obywatel dla dobra państwa.

Kronika kulturalna

Towarzystwo współpracy naukowej Chorwacji z Polską ofiarowało około dwustu książek dla młodzieży szkół średnich i wyższych, uczącej się języka chorwackiego.

Na czele towarzystwa stoją przyjaciele Polski prof. J. Benesic i prof. Hamm:

* * *

Założone przed kilku miesiącami Towarzystwo Przyjaciół Młodzieży w Katowicach, przyznało około trzystu stypendiów, po 1500 zł. miesięcznie, ubogiej młodzieży szkół wyższych na Śląsku.

Ponadto wydano milion złotych na pomoc doraźną dla młodzieży i półtora miliona zł. na budowę domu akademickiego we Wrocławiu.

• • •

W teatrze im. Stefana Jaracza odbył się obchód 45-lecia pracy scenicznej Miry Wiland która rozpoczęła pracę artystyczną w teatrze łódzkim.

Jubilatka wystąpiła w komedii Blizińskiego „Pan Damazy".

• • •

W Sofii wyszła „Antologia poezji słowiańskiej", w opracowaniu Ludmiła Stojanowa, Marii Hrubeszliewy oraz Dymitra Pentelljewa.

Poezję polską reprezentują Mickiewicz, Słowacki, Kasprowicz i inni.

* * *

W Filharmonii Bałtyckiej odbył się koncert jubileuszowy 35-lecia pracy kpt. Aleksandra Dulima, długoletniego przedwojennego dyrygenta reprezentacyjnej orkiestry marynarki wojennej.

Wiosenne porządki w Tatrach

Polskie Towarzystwo Tatrzańskie w Zakopanem, rozpoczęło odbudowę i porządkowanie szlaków turystycznych w Tatrach.

Naprawiono ścieżki na Świnicę od Przełęczy Świnickiej i Zawratu, wyremontowano szlak Orlej Perci, gdzie wzmocniono i wymieniono klamry, łańcuchy i liny stalowe.

Odnowiono także znakowania tych szlaków, oraz znakowania drogi na przełęcz pod Chłopkiem i na Rysy.

PROMYK

Bolesław Prus

ANTEK

(fragment)

W zimie gospodarskie dzieci chodziły do szkoły. A że z Antka nie spodziewała się matka żadnej pomocy w gospodarstwie, raczej zawady, więc, poradziwszy się kuma Andrzeja, postanowiła oddać chłopca na naukę.

— A czy mnie w szkole nauczą wiatraki budować? — pytał Antek.

— Oho! nauczą cię nawet w kancelarii pisać, byleś ino był chętny.

Wzięła tedy wdowa czterdzieści groszy w węzełek, chłopca w garść i ze strachem poszła do nauczyciela. Wszedłszy do izby, zastała go, jak sobie łatał stary kożuch. Pokłoniła mu się do nóg, doręczyła przyniesione pieniądze i rzekła:

— Kłaniam się też panu profesorowi i ślicznie proszę, żeby mi wielmożny pan oto widusa wziął do nauki, a ręki na niego nie żałował, jak rodzony ojciec..

Wielmożny pan, któremu słoma wyglądała z dziurawych butów, wziął Antka pod brodę, popatrzył mu w oczy i poklepał.

— Ładny chłopak — rzekł. — A co ty umiesz?

— Jużci prawda, że ładny — pochwyciła zadowolona matka — ale musi, że chyba nic nie umie.

— Jakże, więc wy jesteście jego matką i nie wiecie, co on umie i czego się nauczył? — spytał nauczyciel.

— A skąd bym ja miała wiedzieć, co on umie? Przecież ja baba, to mi do tych rzeczy nic. A co uczył się on, niby mój Antek, to wiem, że uczył się bydło paść, drwa szczypać, wodę ze studni ciągnąć i chyba już nic więcej.

W taki sposób zainstalowano chłopca do szkoły. Ale że matce żal było wydanych czterdziestu groszy, więc dla uspokojenia się zebrała pod domem kilku sąsiadów i radziła się ich, czy to dobrze, że Antek będzie chodził do szkoły, i że taki wydatek na niego poniosła.

— Te!.. — odezwał się jeden z gospodarzy — niby to nauczycielowi z gminy się nie płaci, więc na upartego moglibyście mu nic nie dawać. Ale zawsze on się upomina, a takich, co nie płacą mu osobno, gorzej uczy.

— A dobry też z niego profesor?

— No! niczego.. On niby, jak z nim gadać, to taki jest trochę głupkowaty, ale uczy jak wypada. Mój przecież chłopak chodzi do niego dopiero trzeci rok i już zna całe abecadło z góry na dół i z dołu do góry.

— E! cóż to znaczy — rzekł pierwszy. — Nibyście to nie słyszeli, co nieraz nasz wójt powiadają: „Żebym ja choć umiał abecadło, to bym z takiej gminy miał dochodu więcej, niż tysiąc rubli, tyle co pisarz!

W parę dni potem Antek poszedł pierwszy raz do szkoły. Wydała mu się taka prawie porządna, jak ta izba w karczmie, co w niej szynkwas stoi, a ławki w niej jedna za drugą, jak w kościele. Tylko że piec pękł i drzwi się nie domykały, więc trochę ziębiło. Dzieci miały czerwone twarze i ręce trzymały w rękawach; nauczyciel chodził w kożuchu i w baraniej czapce. A po kątach szkoły siedział biały mróz i wytrzeszczał na wszystko iskrzące ślepie.

Usadzono Antka między tymi, którzy nie znali jeszcze liter i zaczęła się lekcja.

Antek, upomniany przez matkę, ślubował sobie, że musi się odznaczyć.

Nauczyciel wziął kredę w skostniałe palce i na zdezelowanej tablicy napisał jakiś znak.

— Patrzcie dzieci! — mówił. Tę literę spamiętać łatwo, bo wygląda tak, jakby kto kozaka tańcował, i czyta się „A". Cicho tam osły!.. Powtórzcie: a.., a.. a..

— A...! a..! a..! — zawołali chórem uczniowie pierwszego oddziału.

Nad ich piskiem górował głos Antka. Ale nauczyciel nie zauważył go jeszcze. Chłopca trochę to ubodło. Ambicja jego było podrażniona.

Nauczyciel wyrysował drugi znak.

— Tę literę — mówił — zapamiętać jeszcze łatwiej, bo wygląda jak precel. Widzieliście precel?

— Wojtek widział, ale my, to chyba nie... odezwał się jeden.

— No to pamiętajcie, że precel jest podobny do tej litery, która nazywa się B. Wołajcie: be! be!

Chór zawołał: be! be! ale Antek tym razem rzeczywiście się odznaczył. Zwinął obie ręce w trąbkę i beknął, jak roczne cielę.

Śmiech wybuchnął w szkole, a nauczyciel aż się zatrząsł ze złości.

— He! — krzyknął do Antka. — Toś ty taki zuch? Ze szkoły robisz cielętnik? Dajcie go tu na rozgrzewkę!

Chłopiec ze zdziwienia aż osłupiał, ale nim się upamiętał już go dwaj najsilniejsi ze szkoły chwycili za ramiona, wyciągnęli na środek i położyli.

Jeszcze Antek niedobrze zrozumiał, o co chodzi, gdy nagle uczuł kilka razów i usłyszał przestrogę:

— A nie becz hultaju, a nie becz!

Puścili go. Chłopiec otrząsnął się, jak pies wydobyty z zimnej wody, i poszedł na miejsce.

Nauczyciel wyrysował trzecią i czwartą literę; dzieci nazywały je chórem, a potem nastąpił egzamin.

Pierwszy odpowiadał Antek.

— Jak się ta litera nazywa? — pytał nauczyciel.

— A! — odparł chłopiec.

— A ta druga?

— Ta druga nazywa się „be". Powtórz ośle.

Antek znowu milczał.

— Powtórz, ośle, be!

— Albo ja głupi! — mruknął chłopiec, dobrze pamiętając, że w szkole beczeć nie wolno.

— Co, hultaju jakiś, jesteś hardy? Na rozgrzewkę go!

I znowu ci sami, co pierwej kolędzy, pochwycili go, położyli, a nauczyciel udzielił mu taką samą liczbę prętów, ale już z upomnieniem:

— Nie bądź hardy! Nie bądź hardy!

W kwadrans później zaczęła się nauka oddziału wyższego, a niższy poszedł na rekreację do kuchni profesora. Tam jedni pod dyrekcją gospodyni skrobali kartofle, drudzy nosili wodę, inni pokarm dla krowy — i na tym zajęciu upłynął im czas do południa.

Kiedy Antek wrócił do domu, matka zapytała go:

— A co? Uczyłeś się?

— Uczyłem.

— A dostałeś?

— O! Jeszcze jak! Dwa razy.

— Za naukę?

— Nie, ino na rozgrzewkę.

— Bo widzisz, to początek. Dopiero później będziesz brał i za naukę — pocieszyła go matka.



Maria Konopnicka

PIOSENKA W KUŹNI

Stary kowal młotem wali:
Buch. Buch. Buch.
Mało brody nie osmali,
Zuch. Zuch. Zuch.

Kowalczyki kują,
Raźno przyśpiewują,
Chociaż iskra z ognia pryśnie,
To tego nie czują.

— Proszę ciebie, ty kowalu
Mój! mój! mój!
Dla konika mi podkówkę
kuj, kuj, kuj!

Dla konika tego,
Siwka srokatego
Com go dostał w podarunku
Od tatusia mego.

Stary kowal młotem wali!
Buch! Buch! Buch!
Ledwo brody nie osmali
Zuch, zuch, zuch!

A my z tej uciechy
sami dmiemy w miechy.
Lecą, lecą iskry złote
I wesołe śmiechy.

WIATR

— Czego ty jęczysz, ty, bujny ty wietrze
I czego tak zawodzisz?
Czemu nie siedzisz w chateczce swojej,
tylko po polu chodzisz?

— Oj, tego jęczę, tego zawodzę,
moje ty drogie dziecię
że nie mam chatki, rodzonej chatki,
i tułam się po świecie.

Konopnicka Maria

Czy potrafisz odgadnąć?

Zagadki

Żadna siła jej nie wstrzyma,
Czas nie wstrzyma w biegu,
Choć ją nieraz skuje zima
Od brzegu do brzegu.

* * *

Miasto większe niż Warszawa,
A pół miasta to potrawa.

Ilia Erenburg

Fajka małego komunarda

(urywek)

Żołnierze otrzymali rozkaz zdobycia za wszelką cenę fortu św. Wincentego. Ludwik Roux i dwaj robociarze strzelali do żołnierzy. Wówczas kapitan Franciszek d'Aimoniant kazał wywiesić białą chorągiew. Oto czemu Ludwik Roux, który wiedział, że biała chorągiew oznacza pokój, przestał strzelać. Pomyślał, że żołnierzom wreszcie żal się zrobiło najpiękniejszego z miast, i że postanowili zawrzeć pokój z paryską komuną. Trzej robociarze uśmiechając się i paląc fajki, oczekiwali żołnierzy, a maleńki Pawełek, któremu zabrakło mydła do baniek, na podobieństwo ojca zaciskał w ustach fajkę i uśmiechał się. A gdy żołnierze zbliżyli się do fortu św. Wincentego, Franciszek d'Aimoniant kazał trzem najlepszym strzelcom z górzystej Sabaudii, przebić kulami trzech buntowników. Malutkiego zaś komunarda pragnął wziąć żywcem, aby pokazać Gabrieli.

Górale z Sabaudii umieli celnie strzelać. Zająwszy wreszcie fort św. Wincentego, żołnierze ujrzeli trzech ludzi z fajkami w ustach, leżących pokotem koło armaty. Widzieli już wielu zabitych, więc się nie zdziwili. Stropili się dopiero na widok chłopczyka, siedzącego okrakiem na armacie, i wezwali: jedni Pana Jezusa, drudzy tysiąc diabłów.

— Skąd się tu wziąłeś, parszywa pluskwo! — zapytał jeden z Sabaudczyków.

— Jestem prawdziwym komunardem — z uśmiechem odpowiedział Paweł Roux.

Szeregowcy chcieli go zakłuć bagnetami, lecz kapral oświadczył, że kapitan Franciszek d'Aimoniant kazał zaprowadzić malutkiego komunarda do jednego z jedenastu obozów.

— Iluż to naszych zakatrupili, aniołeczek zatracony! — mruczeli żołnierze, okładając go kolbami. A malutki Paweł, który nigdy nie zabijał, lecz jedynie puszczał z fajeczki bańki mydlane, nie pojmował, czemu go przeklinają i męczą.

Zaprowadzono go do ogrodu Luksemburskiego. Przed pałacem odgrodzono miejsce dla jeńców. Paweł z dumą przechadzał się wśród nich i starał się pocieszyć kilka szlochających kobiet.

— Umiem puszczać bańki mydlane. Mój ojciec Ludwik Roux palił fajkę i strzelał z armaty. Jestem prawdziwym komunardem.

Ale kobiety, które zostawiły gdzieś na przedmieściu św. Antoniego małe dzieci, być może również zabawiające się puszczaniem baniek mydlanych — zapłakały żałośniej.

Wówczas Paweł usiadł na trawie i zaczął myśleć o bańkach — jakie były piękne — niebieskie, różowe i liliowe. A ponieważ nie umiał długo myśleć, a droga z fortu św. Wincentego była długa i uciążliwa, więc zasnął, nie wypuszczając z rąk fajki.

Póki spał, para cugowców ciągnęła szosą Wersalską lekkie lando. To Franciszek d'Aimoniant sprowadzał swą narzeczoną Gabriele de Bonnivet do pięknego Paryża.

Kapitan Franciszek d'Aimoniant nie zwracał na nikogo uwagi, szukał tylko małego komunarda. Wreszcie znalazł go i zbudził kopnięciem. Chłopczyk wybity ze snu, zrazu się rozpłakał, ale po chwili ujrzawszy wesołe oblicze Gabrieli, niepodobne do smutnych twarzy otaczających go kobiet, uśmiechnął się, wetknął do ust fajkę i rzekł:

— Jestem prawdziwym komunardem. Gabriela odezwała się z satysfakcją:

— Istotnie — taki mały! Sądzę, że oni od razu rodzą się mordercami. Należało by wytępić wszystkich, nawet noworodków.

— Widziałaś go, więc można z nim zakończyć — odpowiedział Franciszek i wezwał żołnierzy.

Ale Gabriela prosiła o małą zwłokę. Pragnęła przedłużyć radość tego pięknego, beztroskiego dnia. Przypomniała sobie budę z zawieszonymi fajkami, którą niegdyś widziała na jarmarku w lasku Bulońskim. Niektóre fajki obracały się szybko, stanowiąc cel strzeleckich ćwiczeń. Gabriela de Bonnivet, chociaż pochodziła z dobrego, szlacheckiego gniazda, przepadała za ludowymi zabawami. Oto czemu przypomniawszy sobie jarmarczną budę, poprosiła narzeczonego:

— Chcę się nauczyć strzelać. Żona liniowego oficera nacjonalnej armii powinna umieć trzymać w ręku strzelbę. Pozwól mi spróbować trafić w fajkę tego małego kata.

Ujrzawszy dziewczynę ze strzelbą, jeńcy rozbiegli się w popłochu i skupili w drugim kącie ogrodzenia. Tylko Paweł stał spokojnie z fajką w ustach i uśmiechał się. Gabriela chciała trafić w ruchomy cel, więc rzekła do chłopca:

— Zmykaj! Będę strzelać!...

Ale Paweł nieraz widywał ludzi strzelających. Stał więc spokojnie na miejscu. Zniecierpliwiona Gabriela wypaliła.

— Droga moja — rzekł Franciszek d'Aimoniant — o wiele lepiej przebijasz serca strzałami, niż fajkę glinianą kulami. Widzisz, zabiłaś tego bękarta, a fajka została nietknięta.

Paweł Roux, który przeżył cztery lata i lubił puszczać bańki mydlane z glinianej fajki, leżał nieruchomo na ziemi.

— Niedawno w Brukseli spotkałem starego komunarda, Piotra Lautrec. Zaprzyjaźniłem się z nim. Samotny starzec podarował mi swój jedyny dobytek — glinianą fajkę, z której przed pięćdziesięciu laty mały Paweł Roux puszczał bańki mydlane. Owego dnia, gdy czteroletni rewolucjonista padł od kuli Gabrieli de Bonnivet, Piotr Lautrec znajdował się w liczbie jeńców w ogrodzie Luksemburskim. Wersalczycy powystrzelali prawie wszystkich komunardów. Piotr Lautrec ocalał, ponieważ jacyś wytwornisie wreszcie zmiarkowali, że musi przecież ktoś pracować, i że piękny Paryż, skoro zechce być piękniejszy, będzie potrzebował murarzy, cieślów i kowalów. Piotra Lautrec zesłano na pięć lat, ale zbiegł z Kajenny do Belgii. Poprzez wszystkie niedole przeniósł fajkę, którą znalazł przy zwłokach Pawła Roux. Oddał mi ją i opowiedział niniejszą historię.

Często dotykam jej zeschniętymi z gniewu wargami. W niej tai się ślad niewinnego i słodkiego oddechu, a może i baniek mydlanych, które dawno już prysnęły. A jednak zabawka malutkiego Pawła Roux zabitego przez Gabrielę de Bonnivet, mówi mi o wielkiej Nienawiści.

Dotykając jej, modlę się tylko o to: abym na widok białej chorągwi nie spuścił strzelby, jak to uczynił był Ludwik Roux, abym za wszystką radość życia nie zdradził fortu św. Wincentego, w którym bronią się jeszcze trzej szaleńcy i dziecko, puszczające bańki mydlane.

DZIECKO PARYŻA

Piękna jest Francja i piękny jest Paryż — jej stolica. Dom jednak, gdzie urodził się i wychował Jean Claude nie był wcale, a wcale piękny. Ciasny, brudny, ponury. Zimą cuchnął wilgocią, a latem pomyjami i śmieciem. Nie dziwcie się temu, dom ten nie znajdował się przecież na Polach Elizejskich, ani w żadnej innej z bogatych, pięknych dzielnic Paryża. Dom ten przycupnął sobie skromnie na robotniczym przedmieściu św. Antoniego, na tym samym przedmieściu, gdzie 76 lat temu dziadkowie takich samych, jak Jean Claude chłopców ginęli tysiącami w obronie komuny paryskiej, w obronie pięknej stolicy i pierwszego w świecie rządu robotniczego. Ojciec Jean Claude pracował w fabryce Citroena. Znacie tę nazwę. Widzieliście kiedy piękne samochody marki Citroen? Mały Jean Claude pokazywał kolegom pędzące ulicą wspaniałe maszyny: „Patrzcie, to zrobił mój papa. „Papa" wracał z roboty zmęczony, lecz pełen gorączki i pośpiechu. Dokąd ojciec tak się śpieszył po pracy — tego Jean Claude nie wiedział. Aż raz w chmurny, grudniowy wieczór 1943 roku zamiast ojca przyszedł do domu jeden z jego przyjaciół. Poszeptał coś z mamą na ucho i znikł. Chłopak usłyszał tylko urywane słowa: „Turbina... uciekajcie... les Boches (szkopy)...

— Zapakuj twoje książki, mały — próbowała uśmiechnąć się matka — przeprowadzamy się do babki.

— A papa, przecież on tu zaraz przyjdzie — zawołał zdumiony malec.

— Tss, pakuj szybko, papa tu więcej nie przyjdzie.

Babka była dozorczynią domu na przedmieściu Mount Rouge (robotnicze przedmieście Paryża). Matka chodziła do pracy, twierdziła, że do fabryki. Dlaczego jednak wraca tak późno do domu? Dlaczego przepada czasem na kilka dni z rzędu? Babka zamiast wyjaśnić co i jak, zbywa go krótko: „Nie wścibiaj nosa w nieswoje sprawy". Nie z wszystkimi babka jest taka opryskliwa. Przychodzą do niej różni lokatorzy, a nawet całkiem obcy ludzie. Coś ze sobą szepczą, czasem zostawiają jakieś paczki, które babka nie wiadomo gdzie chowa. Aż wreszcie wszystko się wyjaśniło. Pewnej nocy zjawił się niespodzianie ojciec. Zakurzony, opalony, z promieniejącymi oczyma. Tym razem do tajemnicy dopuścili i malca.

— Nadchodzi wolność, bijemy szkopów — mówił rozradowany ojciec. Zapowiedzieli mu surowo: „Trzymaj język za zębami, bądź godnym synem Maquis (partyzanta).

Szybko, śpiesznie przemknęła wiosna tego pamiętnego 1944 roku. Gorączka i pośpiech ogarnęła ludzi i dorosłych i dzieci. Coraz częściej widział Jean Claude na murach domów napisy: „A bos Hitler!" „Vive la France!" (precz z Hitlerem, niech żyje Francja!) Coraz częściej znikali lokatorzy babki, jedni szli do więzienia, a drudzy do Maquis (partyzantki). Ale wolność zbliżała się milowym krokiem. Szła razem z upalnym słońcem sierpniowym, szła z Armią Czerwoną w marszu na Berlin. Wraz z armią sprzymierzonych zbliżała się do Paryża.

Jednego z tych sierpniowych poranków Jean Claude idąc do szkoły stanął na ulicy jak wryty. Na gmachu merostwa (magistratu) łopotał ogromny, trójkolorowy sztandar. „Niech żyje wolność, niech żyje Francja!" — wołali mężczyźni i kobiety, krzyczały w niebogłosy dzieciaki. Z czerwonych plakatów na murach Francja wołała: „Do broni obywatele" (słowa „Marsylianki"). Wołanie to usłyszały i dzieci. Usłyszał je i zrozumiał 10-letni Jean Claude. Przed domem ich urosła przez noc barykada. Barykadami zjeżyło się robotnicze Mont Rouge.

Czy widzicie małego chłopca na rowerze, jak przemyka się między ziejącymi ogniem karabinów maszynowych tygrysami niemieckimi? To nasz Jean Claude. Jest łącznikiem między sztabem armii podziemnej a walczącą dzielnicą.

* * *

Czemu tak naraz wszystko ucichło, czemu nie słychać więcej grzmotu armat, gruchotu karabinów maszynowych.

Jean Claude otwiera z trudem oczy.

Kula przeszyła na wylot. „Będzie żył" — dochodzą go jak z oddali czyjeś słowa. Pogrążył się znowu w sen. Nad 10-cio letnim obywatelem zwycięskiego Paryża oficer armii podziemnej szeptał zapłakanej babce: „To godny syn ludu francuskiego, tacy jak on zbudują Francję wolności, równości i braterstwa"...



Jean Thomas, najmłodszy uczestnik Francuskiego Ruchu Oporu, odznaczony został krzyżem wojennym. Koledzy szkolni zgotowali mu owację.

Czy wiecie, że...

W Abisynii jeszcze do niedawna najwyższym odznaczeniem wojskowym były „zęby lwa". Im więcej takich lwich zębów ktoś nosił na sznurze na szyi — tym bardziej był sławiony.

* * *

Nosorożce żyły kiedyś w Polsce, w czasach co prawda bardzo dawnych. W Staruni odkryto przed kilku laty szkielet takiego potwora. Leżał on w ziemi, dobrze zakonserwowany — okrągłe 12 tysięcy lat.

* * *

Wynalazcą maszyny do pisania był Francuz, Edward de Fayol. Gdy wynalazca zaprezentował swoją maszynę (w porównaniu z dzisiejszymi bardzo prostą i prawie, że komiczną)—został przez widzów wygwizdany.

Dopiero, gdy Fayol dowiódł, że można jednak na tej maszynie pisać i to szybciej niż ręka — Amerykanin Remington odkupił od niego patent na wynalazek i zaczął produkować maszyny do pisania na wielką skalę.

* * *

Mól książkowy istnieje rzeczywiście. Jest to robak mniejszy od mrówki, koloru białego, lub jasno kremowego. Jego szczęki są tej samej wielkości co reszta tułowia. Żywi się papierem bezdrzewnym, ale mimo tego, nie należy do rodziny moli.

KINA

ADRIA (ul. Marsz. Stalina — Główna) „ZEZNANIE SZPIEGA"
BAŁTYK (ul. Narutowicza 20) „LUDZIE i MANEKINY"
BAJKA (ul. Franciszkańska 31) „SYMFONIA MŁODOŚCI"
GDYNIA (ul. Daszyńskiego 2) „PONTCARRAL"
HEL (ul. Legionów 2—4) „U SCHYŁKU DNIA"
MUZA (Ruda Pabianicka) „SYN PUŁKU"
OŚWIATOWE (ul. Rzgowska 94) NIECZYNNE
POLONIA (ul. Piotrkowska 87) „KLATKA SŁOWICZA"
PRZEDWIOŚNIE (ul. Żeromskiego 74—78) „ROBERT i BERTRAND"
ROBOTNIK (ul. Kilińskiego 178) „ZAKAZANE PIOSENKI"
ROMA (ul. Rzgowska 84) „SAN DEMETRIO"
REKORD (ul. Rzgowska 2) „KAPRYŚNA EKSPEDIENTKA"
STYLOWY, (ul. Kilińskiego 123) „PONTCARRAL"
ŚWIT (Bałucki Rynek 5) „DRUGA MŁODOŚĆ"
TATRY (ul. Sienkiewicza 40) „DZIECI KAPITANA GRANTA"
TĘCZA (ul. Piotrkowska 108) „ROBERT i BERTRAND"
WISŁA (ul. Daszyńskiego 1) „ZEZNANIE SZPIEGA"
WŁÓKNIARZ (ul. Zawadzka 6) „ROBIN HOOD"
WOLNOŚĆ, (ul. Napiórkowskiego 16) „TRIUMF MŁODOŚCI"
ZACHĘTA (ul. Zgierska 28) „ULICA ZŁOCIŃCÓW"

Kino „Roma", „Hel" pocz. seansów—16,30; 18.30; 20.30 niedz. 14,30. „Gdynia"—15; 17,30; 19.45; niedz. 12,30. „Stylowy" — 15,30; 18; 20.30; niedz. 13 „Włókniarz" — 16; 18; 20; niedz. 14; „Wisła' — 16; 18; 20, niedz. 14; „Tęcza" — 4 seanse dziennie — 14.30; 16,30; 18.30; 20.30; „Przedwiośnie" — 16; 18; 20; „Adria" — 16.30; 18.30 20.30; niedz: 14,30:

Pozostałe kina rozpoczynają seanse o godzinie 16; 18; 20.

Teatr, muzyka i sztuka

W PAŃSTW. TEATRZE W.P.

Dziś i dni następnych o godz. 19.15 grand z niesłabnącym powodzeniem, opera narodowa Bogusławskiego z muzyką Stefaniego „CUD MNIEMANY czyli KRAKOWIACY i GÓRALE".

TEATR POWSZECHNY TUR

Dziś i dni następnych ciesząca się niezwykłym powodzeniem świetna komedia obyczajowa Gogola „Ożenek" w przekładzie A. Grzymały-Siedleckiego, w reżyserii H. Szletyńskiego i dekoracjach O. Axera.

Początek przedstawień o godz. 19 min: 15.

TEATR KOMEDII MUZYCZNEJ „LUTNIA" WYSTĘPY WITOLDA ŁUCZYŃSKIEGO

Dziś o godz. 19 arcypiękna operetka F. Lehara „KRAINA UŚMIECHU". W roli głównej wystąpi gościnnie znakomity tenor opery poznańskiej Witold Łuczyński. Udział bierze cały zespół artystyczny, chór, balet, wielka orkiestra „Lutni" pod dyr. Wł. Szczepańskiego. Bilety wcześniej do nabycia w księgarni przy ul. Piotrkowskiej 102a, a od godz. 17,30 w kasie teatru.

TEATR KAMERALNY DOMU ŻOŁNIERZA

Dziś i codziennie o godz. 19.15 świetna sztuka amerykańska Williams'a „SZKLANA MENAŻERIA" w znakomitym wykonaniu: Duszyński, Horecka, Jaroń; Mrozowska.

Reżyseria — Erwin Axer. Dekoracje — Jan Kosiński.

Kasa czynna od 10 do 12-ej i od 15-ej. tel. 123-02.

TEATR „SYRENA" Traugutta 1

Dziś i codziennie komedia Hennequina i Vebera p.t. „PANI PREZESOWA" w opracowaniu i z piosenkami Jerzego Jurandota z muzyką: Franciszki Leszczyńskiej i Mieczysława Porwita.

Udział biorą: Janina Draczewska, Stefcia Górska, Stefania Grodzieńska; Regina Grabowska, Henryka Stankiewicz; Zygmunt Chmielewski, Edward Dziewoński; Marian Dąbrowski, Wacław Jankowski; Wacław Kucharski; Józef Matuszewski, Jerzy Pichelski, Kazimierz Rawłowski; Stefan Witas.

Pocz. przedst. o godz. 19:30. Kasa czynna od godz: 10—13 i od 16, tel: 272-70.

TEATR KUKIEŁEK RTPD ul. Nawrot 27

Codziennie z wyjątkiem poniedziałków widowiska zamknięte dla dzieci szkół powszechnych o godz. 9 lub 11. W każdą niedziele i święto widowisko otwarte o godz. 12 tej. Sztuka pióra L. Krzemienieckiej p.t: „Historia cała o niebieskich migdałach".

WIECZÓR LITERACKO - MUZYCZNY W „TEATRZE NA PIĘTERKU"

W poniedziałek 17 bm. godz. 19 odbędzie się w „Teatrze na Pięterku" (Traugutta 1) wieczór humoru i satyry Wiesława L. Brudzińskiego — oraz pieśni ludowych w wyk. Michała Lasowego — przy fortepianie Józef Pawłowski. Wstęp wolny.

Kącik spółdzielczy

W KAŻDYM POWIECIE SPÓŁDZIELNIA ZDROWIA

Na konferencji przewodniczących Powiatowych Rad Narodowych województwa łódzkiego (24-II) szerokie omówienie znalazła sprawa spółdzielni zdrowia. Potrzeba zakładania tych spółdzielni jest dobrze rozumiana przez przedstawicieli samorządu. Wyrazili oni chęć współpracy z czynnikami spółdzielczymi na odcinku podniesienia zdrowia naszej wsi oraz chęć pomocy w inicjowaniu zakładania spółdzielni zdrowia i w organizowaniu ich.

SPÓŁDZIELNIE ODBUDOWUJĄ STOLICĘ

W gmachu Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP w dniu 25 II, odbyła się konferencja spółdzielni administracyjno-mieszkaniowych z terenu Warszawy. W konferencji wzięli udział przedstawiciele 24 spółdzielni (na 42 tego typu istniejące w Warszawie) przedstawiciele Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP oraz przedstawicielka Zarządu m. stoł. Warszawy.

Dotychczasowy finansowy wkład SAM-ów w odbudowę stolicy wynosi około 100 milionów złotych. Efekt gospodarczy ich działalności wyraża się cyfrą 1000 odremontowanych izb. Zważywszy liczne trudności z jakimi spółdzielnie te ciągle borykają się (m. in. brak kredytów, brak odpowiednich przepisów prawnych) wynik ten jest poważny i stawia SAM-y w rzędzie tych czynników, które w sposób istotny przyczyniają się do polepszenia sytuacji mieszkaniowej na terenie Warszawy.

JAK PRACUJĄ SPÓŁDZIELNIE PRZETWÓRCZE

W dniach 24—26 II. w gmachu Związku Rewizyjnego Spółdzielni RP obradowała konferencja kierowników działów spółdzielni przetwórczych z 14 wojewódzkich Okręgów Związku Rewizyjnego.

Konferencja dała obraz dotychczasowych wyników pracy na odcinku spółdzielni mleczarskich i jajczarskich, młynarstwa i gorzelnictwa spółdzielczego. Ze sprawozdań wynika iż plany zakrojone na rok 1946 zostały wykonane.

W ciągu roku 1946 spółdzielnie mleczarskie przerobiły względnie przekazały na rynek miejski 245 milionów litrów mleka (w roku 1945 — 168 milionów). Od półrocza roku ubiegłego, a więc od momentu zniesienia świadczeń rzeczowych spółdzielne otrzymują mleko przede wszystkim z dostaw wolnorynkowych. Wzrost tych dostaw świadczy o coraz większym zaufaniu rolnika do spółdzielni. Przewiduje się, iż w roku bież. dostawy mleka wyniosą 500 milionów litrów.

W dziedzinie gorzelnictwa i młynarstwa następuje dalsza kooperatyzacja zakładów. Na 1276 istniejących obecnie w Polsce gorzelni 306 znajduje się w rękach spółdziel-

Wypadki i kradzieże

POWÓDŹ W ŁODZI

Zdawało się, że Łodzi — miastu pozbawionemu rzeki, a nawet dobrej wody, nie grożą wiosenne wylewy. Tymczasem w całym mieście woda wdziera się do piwnic a nawet do parterowych mieszkań.

Przy ulicy Senatorskiej 60 woda zalała parterowe mieszkanie Andrzeja Adamiaka.

Na Bałutach przy ul. Szklanej 4 piwnice i parterowe mieszkanie Szymona Ozdoby. Również mieszkania ob. ob. Adamczyk i Szymanczyk przy ul. Sadowej 25—27 zostały zalane. Wskutek wysokiego poziomu wody, akcja ratownicza trwała 4 godziny.

O godzinie 3-ej w nocy straż pożarna została wezwana do szpitala przy ul. Krzemienieckiej, gdzie woda wdarła się do piwnic na wysokość 1 metra. Akcja ratunkowa trwała 5 godzin.

Przy ulicy Młynarskiej 95 woda dostała się do piwnic i sąsiadującej nieco wyżej położonej stolarni, uszkadzając maszyny i surowiec.

Pierwszy oddział straży ogniowej w cztery godziny wodę wypompował.

Niemal w całym mieście woda pozalewała piwnice, niszcząc kartofle i opał.

Straż pożarna jeździ z jednego krańca Łodzi na drugi. Zmuszana była nawet nieść pomoc domowi należącemu do jednostki wojskowej przy ul. Narutowicza 17, gdzie woda zalała kotłownię, osiągając poziom 1 metra.

Mieszkańcy Zarzewa przy ul. Dziewiarskiej Nr. 15 przeżyli wczoraj nielada sensację. Rano robotnicy idący do pracy nie mogli wyjść z domu, gdyż na nisko położone podwórze spływała woda z sąsiednich, leżących wyżej.

Uwięzieni lokatorzy zaalarmowali sąsiadów, którzy wezwali straż.

Dzięki szybkiej akcji ratunkowej i pomocy ludności w wykonywaniu rowów odwadniających mieszkańcy z ulicy Dziewiarskiej 15 zostali uwolnieni z przymusowego aresztu.

POŻAR W MŁYNIE

W młynie przy ulicy Rzgowskiej 249 od wadliwie zbudowanego pieca zapaliła się ściana w mieszkaniu ob. Romana Mrażki, przylegającym do magazynu ze zbożem.

Straż ogniowa ugasiła pożar, wyrąbując część ściany.

UCIEKŁ NIEMIEC

U ob. Walerii Czapli, zamieszkałej przy ul. Dąbrowskiego 58, zatrudniony był Niemiec, 42-letni Rudolf Gische.

Przed kilku dniami Gische uciekł.

Wiadomości o zbiegu składać należy w najbliższym Komisariacie Milicji Obywatelskiej.

Uwaga administratorzy i dozorcy!

W związku z gwałtownym topnieniem śniegu i wzmagającymi się od czasu do czasu opadami istnieje możliwość zalania niżej położonych ulic i mieszkań na terenie miasta. W tym stanie rzeczy Zarząd Miejski m. Łodzi zwraca się do właścicieli, administratorów, i dozorców domów z następującym wezwaniem

1) właściciele nieruchomości, administratorzy i dozorcy domów winni natychmiast przystąpić do przerąbania wszystkich ścieków na ulicach do podłoża, co umożliwi spadek wód;
2) wszystkie studzienki kanalizacyjne winny być odrąbane z lodu i oczyszczone przynajmniej w promieniu 1 metra od ich położeniu.
3) dozorcy domów, administratorzy i właściciele domów muszą dopilnować, ażeby studzienki kanalizacyjne nie uległy zapchaniu spływającym śniegiem i lodem;
4) zabrania się zgarniania śniegu i lodu do wyrąbanych ścieków;
5) należy przemiatać wyrąbane ścieki w godzinach wieczornych, aby nie dopuścić do zamarźnięcia wody w godzinach nocnych;
6) w domach nieskanalizowanych należy przerąbać ścieki do podłoża przez całą długość podwórza i bramy dla umożliwienia spływu wód na ulicę;
7) muszą być przerąbane ścieki na skrzyżowaniach ulic, szczególnie w dzielnicy północnej;
8) w dołach biologicznych zamarźniętych dla ułatwienia wywozu fekalii należy wykuć przeręble;
9) zamarźnięte śmieci na podwórzach należy rozkuć i umożliwić ich wywóz.

Zarząd Miejski w Łodzi przypomina, że będą stosowane sankcje karno-administracyjne odnośnie osób, uchylających się od wykonania powyższych zarządzeń.

Co usłyszymy przez radio

6.00 Sygnał czasu, „Kiedy ranne..." i kalend. histor. 6:05 Dziennik, 6,20 Gimnastyka; 6,30 Muzyka; 6,57 Sygnał czasu, aud. na „Dzień dobry"; 7.05 Muzyka; 7.15 Wiadomości poranne oraz przegląd prasy; 7.35 (z Łodzi) Program na dziś; 7,40 Muzyka; 8,30 Informacje ogólnopolskie; 8.40 Skrzynka PCK; 8,50 Przerwa; 11.57 Sygnał czasu i hejnał z Wieży Mariackiej w Krakowie; 12,05 Audycja dla świetlic robotniczych; 12.20 d.c. audycji dla świetlic robotniczych; 12,35 Muzyka; 12,55 „10 minut poezji"; 13,05 Muzyka obiadowa; 14,00 (z Łodzi) Pog. akt. pióra F. Lewandowskiego pt. „Tam gdzie powstała pierwsza książka"; 14.10 (z Łodzi) Skrzyka radiotechniczna w opr. inż. B. Klimaszewskiego; 14,20 (z Łodzi) Koncert Es-dur Mozarta na waltornię w wyk. J. Wasilewskiego, przy fortep. W. Klimowiczowa; 14,40 (z Łodzi) Kronika i komunikaty; 14,45 (z Łodzi) Koncert reklamowy; 15.00 Audycja dla dzieci; 15,20 Reportaż; 15.30 Skrzynka ogólna w opr. A. Dobrowolskiej-Ziółkowej; 15,40 Muzyka; 16,00 Dziennik; 16.20 Pogadanka sportowa; 16.30 Muzyka; 16.55 Audycja dla młodzieży; 17,10 Muzyka; 17,45 „Na Ziemiach Odzyskanych"; 17.55 Z życia kulturalnego; 18,00 Muzyka; 18,30 „Nauka przy głośniku": 19.00 Audycja dla wsi; 19,15 (z Łodzi) Fragment z książki K. Przybył-Stalskiegopt. „W walce z niemieckim najeźdźcą" 19.25 (z Łodzi) Arie operowe francuskie w wyk. Xeni Torchalskiej — sopran, przy fortep. W. Klimowiczowa; 19.50 (z Łodzi) Rezerwa; 19.57 Sygnał czasu; 20,00 Dziennik; 20.25 Muzyka; 21,00 Słuchowisko; 21.25 Muzyka; 21,45 Radiowy Uniwersytet Ludowy; 22.00 Kwadrans prozy; 22,15 Program na jutro; 22,25 (z Łodzi) Koncert życzeń; 23.10 Ostat. wiad. dziennika radiowego; 23,30 (z Łodzi) Program na dzień jutrzejszy; 23,33 (z Łodzi) Zakończenie audycji i Hymn.

Uśmiechnij się!

W CHINACH



— Córko Boskiego Smoka, bądź mi uległą!
— Dajesz mi serce?
— Tak, okrągły miliard dolarów!

(„Action")

Z życia partii

KONFERENCJA DZIELNICOWA

W dniu dzisiejszym o godzinie 14-tej odbędzie się w Rudzie-Pabianickiej konferencja dzielnicowa w celu wyboru władz partyjnych i delegatów na konferencję miejską.

ZEBRANIE SEKRETARZY KÓŁ

We wtorek 18 marca o godzinie 16-ej odbędzie się odprawa sekretarzy kół Lewej Śródmiejskiej w lokalu własnym przy ulicy Południowej 11. Obecność obowiązkowa.

ZEBRANIE PRELEGENTÓW DZIELNICY LEWEJ GÓRNEJ

We wtorek 18 marca o godzinie 16-ej w lokalu własnym przy ul. Piotrkowskiej 262, odbędzie się zebranie prelegentów dzielnicy Górnej Lewej. Punktualność i słowiennictwo obowiązkowe pod rygorem partyjnym.

18 WSPÓLNYCH ZEBRAŃ PPR. I PPS.

W dniu dzisiejszym odbędą się wspólne zebrania kół PPR i PPS w następujących fabrykach dzielnicy Prawej Śródmiejskiej:

O godzinie 16-ej zebrania kół fabryk i instytucji: Monopol Tytoniowy przy ulicy Kopernika 62, „Müller i Seidler", przy ul. Żeromskiego 94, „Fial" przy ul. 28 Pułku Strzelców Kaniowskich 44 „Eisert i Schweikert" przy ul. Gdańskiej 47, „Rek" przy ul. 1-go Maja 31-33, Fabryka Szpulek Kopernika 17, „Kerger" Gdańska 118, „Finster" przy ul. Pogonowskiego 81 i „Geppert" przy ul. Podleśnej 3.

O godzinie 14-ej „Tycen", Andrzeja 78, „Flakier" Wólczańska 50, „Kinderman" Łąkowa 25.

O godzinie 13,30 „Tempo" 6-go Sierpnia 25, „Guttman" Pogonowskiego 5 — 7.

O godzinie 15,30 „Fabryka Obuwia Nr 2, Wólczańska 12, „Stolpert" Wólczańska 66.

O godzinie 16.30 „Elektrobudowa" Kopernika 58.

O godzinie 18-ej Kampania Ruchu, Gdańska 28.

ZEBRANIA KÓŁ

W dniu dzisiejszym odbędą się zebrania kół w następujących dzielnicach:

GÓRNA LEWA:

O godzinie 15,30 Zebranie kół Wykończalni Białej PZPB. Nr 1, „Bauer" i „Makowski".

WIDZEW:

O godzinie 16-ej zebranie koła Chłodni Państwowej.

LEWA ŚRÓDMIEJSKA:

O godzinie 16-ej zebranie kół „Film Polski-Laboratorium" oraz „PFW. Nr 2".

O godzinie 15-ej zebranie kół „Zenit" i „Syrena".

O godzinie 15,30 zebranie koła firmy „Francuz".

PRAWA ŚRÓDMIEJSKA:

O godzinie 16-ej zebranie kół Fabryki Nr 3 i firmy „Falen".

O godzinie 15,30 zebranie kół Fabryki Obuwia Nr 2 i firmy „Weber Raul".

O godzinie 19-ej zebranie koła przy Żydowskim Komitecie.

O godzinie 18 w lokalu dzielnicy przy ul. Gdańska 75 Zebranie terenowego koła Nr 1

ŚRÓDMIEJSKA:

O godzinie 16,30 zebranie koła Składnicy Przemysłu Jedwabniczo-Galanteryjnego.

BAŁUTY:

O godzinie 13,30 zebranie koła f-my „Gentleman".

O godzinie 15,30 zebranie koła Stolarni „Żubardź".

O godzinie 16-ej zebranie koła Centrali Zaopatrzenia i Zbytu Przem. Skórzanego.

O godzinie 18-ej zebranie koła „Julianów Nr 1".

Akademicki ZWM-ŻYCIE

UWAGA AKADEMICY - PEPEROWCY!

Egzekutywa Akademickiego Koła PPR zawiadamia, że w środę dnia 19 marca br. o godz. 19,30 w Łódzkim Komitecie Partii, ulica Sienkiewicza 49 odbędzie się

NADZWYCZAJNE ZEBRANIE KOŁA

w sprawie wydania stałych legitymacji.

Obecność obowiązkowa pod rygorem partyjnym.

Należy przynieść tymczasowe legitymacje partyjne.

Akademicki Związek Walki Młodych „ŻYCIE"
Łódź, Piotrkowska 48.

Ze sportu



„Radomiak" podobał się Łodzi

ŁKS bez Pisarskiego i Niewadziła remisuje 8:8

K. S. „Radomiak" sprawił wczoraj zawód publiczności łódzkiej. Przyjechał bowiem do Łodzi z Czortkiem, ale Czortkiem chorym, nie zdolnym do ciekawie zapowiadającego się spotkania z Marcinkowskim.

Pomimo jednak braku tego spotkania, mecz naogół należy uważać za udany. „Radomiak" jest drużyną bardzo wyrównaną i groźną dziś dla czołowych drużyn polskich. Na jej tle przekonaliśmy się, że jednak ŁKS w opinii łodzian był nieco przeceniany i nie jest w Polsce tak bezkonkurencyjny jak wielu było skłonnych mniemać.

Świadczy o tym wczorajszy remis z Radomiakiem. Nasuwa się jeszcze i drugie spostrzeżenie, że w drużynowych mistrzostwach Polski walczy wiele drużyn grubo słabszych od wczorajszych gości, którzy tego zaszczytu nie dostąpili...

Wczorajszy mecz z „Radomiakiem" zakończył się remisem. Wprawdzie ŁKS wystąpił bez Pisarskiego i Niewadziła, ale „Radomiak" walczył też bez Czortka.

Wynik wczorajszy nie budzi żadnych zastrzeżeń gdyż wszystkie orzeczenia sędziów były tym razem bez zarzutu.

Po wymianie szablonowych uprzejmości i wręczeniu biało-czerwonej wiązanki kwiatów gościom przez kierownika sekcji ŁKS-u p. Sikorskiego, na ringu ukazał się na żądanie publiczności Czortek, a kierownik Sekcji Radomiaka przeprosił publiczność, że nie będzie mogła oglądać „Kajtka" w ringu.

STASIAK ZAWIÓDŁ

Pierwsza walka wzbudziła już duże zainteresowanie u publiczności łódzkiej. Stasiak bowiem na mecz ze Szwecją został wyznaczony przez kapitana PZB jako rezerwowy. Chodziło więc o sprawdzian, czy znów i tym razem skrzywdzono łodzianina. Niestety wczorajsze spotkanie łodzianina z Szulcem nie wypadło dla Stasiaka korzystnie. Stasiak walczył dużo słabiej niż zwykle, był dziwnie powolny i walczył bez serca, inkasując wiele celnych ciosów Szulca na szczękę. Zwarcia też w większości kończą się przewagą radomiaka.

W drugim starciu, ale pod koniec łodzianin trafia pierwszy raz celnie w żołądek i szczękę. W trzecim starciu Stasiak przechodzi do natarcia energiczniej. Obrabia Szulcowi żołądek, ale w najciekawszym momencie walki sędzia ringowy zbyt pochopnie dyskwalifikuje Szulca za trzymanie i odsyła go do rogu. Dwa punkty zdobywa Stasiak.

ŁADNY POCZĄTEK ALE SŁABY KONIEC

W przeciwieństwie do Stasiaka miłą niespodziankę sprawił publiczności Stolecki (ŁKS), który bardzo dobrze rozpoczął walkę z reklamowanym Przybytniewskim. Niestety w drugim starciu Przybytniewski już rozgryzł swego przeciwnika, a w trzecim przez cały czas nie wypuszczał już inicjatywy ze swych rąk.

Zwycięstwo Przybytniewskiego było zupełnie zasłużone. U Stoleckiego jak zwykle zawiodła kondycja.

SIERADZAN OMAL NIE NA DESKACH

Czortka w spotkaniu z Marcinkowskim (ŁKS), zastąpił Sieradzan. Pierwsze starcie nie wyróżnia się niczym specjalnym. W drugim natomiast starciu Marcinkowski idzie ładnie do przodu a silne jego ciosy wstrząsają często radomiakiem. Była nawet chwila, w której nie wiele brakowało aby Sieradzan zapoznał się z deskami. To samo ma miejsce w trzecim starciu po jednym z dyszli łodzianina.

Zwycięża na punkty Marcinkowski.

KIERUS PRZEGRYWA

Kierus (ŁKS) jest zawodnikiem młodym, któremu brak jeszcze rutyny ringowej, czego nie można było powiedzieć o wczorajszym jego przeciwniku Kosińskim. W drugim starciu Kosiński już całkowicie opanował sytuację i z każdą minutą powiększał swą przewagę. W trzecim starciu Kierus już ani na chwilę nie był dopuszczony do głosu.

Zwycięstwo Kosińskiego nie budziło żadnych wątpliwości.

OLEJNIK NADAL NIEZAWODNY

Przeciwnikiem Olejnika (ŁKS) w wadze półśredniej był Wasiak. Radomiak ufny w swą siłę rozpoczął odrazu walkę na cios. Bije jednak szeroko i rzadko dosięga mistrza Polski. W drugim starciu jesteśmy świadkami częstych zwarć, w których przewagę ma Olejnik. W trzecim starciu Wasiak często ratuje się trzymaniem przeciwnika za co otrzymuje nawet napomnienie.

Zwyciężył na punkty Olejnik.

Walka w wadze średniej pomiędzy Rychtelskim (ŁKS), a Krukiem nie była ciekawa. Nieznaczne zwycięstwo na punkty odniósł Rychtelski.

LOS BYWA ZŁOŚLIWY

Wiele obiecywaliśmy sobie po spotkaniu w wadze półciężkiej pomiędzy „rewelacją" mistrzostw Łodzi Kosińskim (ŁKS), a wicemistrzem Warszawy Drabkowskim.

Było to walka na nokaut. W pierwszym starciu omal nie zakończyła się ona sensacyjnie. W pewnej chwili bowiem Drabkowskiemu ześlizgnęła się noga z ringu i omal drogo tego nie przepłacił. Uratowała go podwójna garda.

W drugim starciu Kosiński naciera z furią i to może staje się przyczyną jego katastrofy. Opanowany Drabkowski lokuje celnie kontrę i Kosiński wali się na deski z których już nie wstaje. Tydzień temu Kosiński posłał w krainę marzeń Bednarza, wczoraj musiał doświadczyć tego samego. Ale w boksie tak bywa.

KOTKOWSKI STOPUJE ŻYLISA

Żylis (ŁKS) trafił wczoraj na groźnego przeciwnika. Kotkowski posiada ciężki cios z prawej, którym zupełnie zdemolował łodzianina. W trzecim starciu przewaga Kotkowskiego była rażąca.

Pewne zwycięstwo na punkty odniósł radomiak.

Rewanż udał się

Pięściarze „Victorii" pokonali „Gryf" 10:4

W niewielkiej, bo zaledwie mogącej pomieścić około 1500 widzów, sali dawniejszych Zakładów Biedermana, odbył się wczoraj towarzyski, rewanżowy mecz bokserski pomiędzy KS „Victorią" (Łódź) a Gryfem z Wejherowa. Mecz zakończył się wysokim zwycięstwem gospodarzy 10:4.

Drużyna „Victorii" przedstawia bardzo dobry materiał fizyczny, dobrze przygotowany kondycyjnie. Braki techniczne chłopcy nadrabiają wielką ambicją i siłą swego ciosu. Ponieważ to samo da się powiedzieć o miłych kaszubach, którzy wczoraj gościli w Łodzi — nie trudno się domyślić, że spotkanie tych dwóch zespołów upłynęło pod znakiem silnej pięści. Kto mocniej bił i był sam wytrzymalszy na ciosy, ten zwyciężał.

Podziw wzbudził wczoraj młodziutki Miller (Gryf), który zademonstrował jak na wagę muszą wyjątkowej siły cios, nieźle wypadł w wadze półciężkiej Bork (Gryf), a z gospodarzy Bagrodski w wadze piórkowej.

WYNIKI POSZCZEGÓLNYCH WALK

W wadze papierowej Anielak („Victoria") zwyciężył na punkty słabszego fizycznie Dampsa (Gryf).

W wadze muszej Zawadzki (V) przegrał z bardzo silnie bijącym Millerem (G).

W wadze koguciej Wojciechowski (V) zwyciężył po słabej walce Piepera (G).

W wadze piórkowej Bagrodzki (V) zwyciężył wysoko Ziółkowskiego (G).

W wadze lekkiej Wasiak (V) zwyciężył na punkty Kawalskiego (G).

W wadze półśredniej Ratyński (V) po pierwszych ciosach doznał kontuzji łuku brwiowego i walka została przerwana bez podania wyniku.

W wadze średniej Kubasiewicz (V) po zażartej bijatyce zwyciężył na punkty Rajskiego (G).

W wadze półciężkiej Urzedowicz (V) przegrał na punkty z Borkiem (G).

Szermierze łódzcy przegrywają...



Wczoraj przy dość licznie zgromadzonej publiczności (brawo!) odbyło się zakończenie szermierczych mistrzostw Łodzi w konkurencji ogólnokrajowej.

We florecie pań pierwsze miejsce zajęła Skupinówna (Pogoń Katowice) przed Strzempkówną i Warczakówną.

W szpadzie panów zwyciężył Nawrocki (Pogoń Katowice) przed por. Foktem (Łódź), Sobikiem (Pogoń Katowice), Kazimierczakiem (Łódź) i Brzezickim (Legia Warszawa).

W szabli pierwsze miejsce zajął Brzezickim (Legia Warszawa) przed Nawrockim (Pogoń Katowice), por. Foktem (Łódź), Bachmanem (Łódź) i Sobikiem (Pogoń Katowice).

We florecie zwycięstwo odniósł Sobik (Pogoń Katowice) przed Rybickim (AZS Łódź), Nawrockim (Pogoń Katowice), Kaźmierczakiem (Łódź) i Łapińskim (Łódź).

Dyżury aptek

Czyński, Rokicińska 53
Bartoszewski, Piotrkowska 95
Rowińska Koprowska, Plac Wolności 2
Stanielewicz, Pomorska 91
Siniecka, Rzgowska 5
Dancerowa, Zgierska 63
Siniecka — Rzgowska 5

Telefonem z Katowic

Zryw (Łodź) mistrzem Polski

Woźniakiewicz w doskonałej formie

W sobotę i w niedzielę odbyły się na Śląsku półfinały i finały drużynowych mistrzostw bokserskich Zrywów. Mistrzostwo na rok 1947 zdobyli pięściarze łódzcy.

W półfinałach Zryw (Świętochłowice) pokonał Zryw (Olsztyn) 14:2, a Zryw (Łódź) zwyciężył Zryw poznański 10:6.

Wyniki spotkań były następujace: w wadze muszej Gomulak (Łódź) przegrał na punkty z Wróblewskim (Poznań), Czarnecki (Ł) pokonał na punkty Frankowskiego (P), Woźniakiewicz (Ł) w pierwszym starciu pokonał przez techniczne k. o. Pawlaka (P), Pietrasik (Ł) przegrał na punkty z Wolniakowskim (P), Paliński (Ł) zwyciężył na punkty Ulewicza (P), Taborek (Ł) zwyciężył Ratajczaka (P), Bednarz (Ł), znokautował w I rundzie Benuka (P), Stec (Ł) przegrał na punkty z Grzelakiem (P).

W finale łodzianie pokonali Zryw ze Świętochłowic 9:7. Bohaterem meczu był tu Stec, na którego barkach spoczywał wynik tego spotkania.

Wyniki walk finałowych: Gomulak (Ł) przegrał z Kowalczykiem (Ś), Czarnecki (Ł) pokonał Sieca (Ś) w I starciu przez k. o., Woźniakiewicz (Ł) po b. ładnej walce pokonał Krawczyka (Ś), Paliński (Ł) przegrał niezasłużenie z Hybekiem (Ś), zwycięzcą powinien być raczej Paliński. Pietrasik (Ł) po najładniejszej walce finałowej przegrał z Rademacherem (Ś). Taborek (Ł) zwyciężył pewnie Stasiaka (Ś), Bednarz (Ł) zdobył 2 p. walkowerem, a Stec (Ł) zremisował z Terninem (Ś).

Pięściarze łódzcy zdobyli wiele nagród, z którymi powracają dzisiaj do Łodzi.

Wydawca: Woj. Komitet PPR w Łodzi. Komitet Redakcyjny. Red i Adm. Łódź, Piotrkowska 86. Telefony: Redaktor Naczelny 216-14. Sekretariat 254-21. Redakcja nocna 172-31
Zakł. Graf. Sp. Wyd. „Łódzki Instytut Wydawniczy". Prenumerata zł. 45.— miesięcznie. D 015701